Cena / Prix 15 fr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 55, rue du Faubourg Montmartre PARIS (9)

Telefon: LAMartine 88-18 (lignes groupées)

Konto pocztowe: EDITIONS POLONAISES PARIS C. 87 39 19.

Prenumerata: Miesięcznie: 280 fr.; kwartalnie 840 fr.; półrocznie: 1.600 fr.; rocznie 3.000 franków.

Słowo Polskie

DZIENNIK WOLNYCH POLAKOW

LA PAROLE POLONAISE — Quotidien des Polonais Libres

ROK II — PARYŻ, CZWARTEK 16 LIPCA 1953. — Nr 166 (368)

Wszystko uzgodniono z wyjątkiem jednego zdania

NIE CHODZI O LUDZI LECZ O ZASADĘ

RADA POLITYCZNA: Bez sądu nie wolno żadnego polityka na zawsze odsunąć od zjednoczenia.

Londyn (tel. wł.). — Wtorkowa, siódma z kolei konferencja w sprawie zjednoczenia politycznego nie dała pozytywnego rezultatu. Dyskutowano na niej sprawy najbardziej sporne, to jest klauzulę potępiającą raz na zawsze tych polityków, którzy przyjęli układ jałtański. Była to przedostatnia konferencja, ostatnia odbyć się ma dziś, w czwartek 16. bm.

Jak się podkreśla w Londynie, w sprawie tekstu, który mówi o nieprzyjmowaniu do Rady Jedności Narodowej pewnej kategorii polityków — obie strony stoją sztywno przy swoich stanowiskach. Przedstawiciele Rady Narodowej nie zgadzają się na żadne zmiany tekstu projektu gen. Sosnkowskiego. Rada Polityczna uważa, iż zdanie to powinno być zmienione w tym sensie, by zawierało warunki, na jakich politycy mogą być przyjęci do Rady Jedności Narodowej. Rada Polityczna uważa natomiast za słuszne by najostrzej potępić Jałtę jako akt polityczny. W sporze tym nie chodzi — rzecz jasna — Radzie Politycznej o osoby. Jak się można domyślać, chodzi o **przestrzeganie zasady, iż w chwili obecnej bez sądu i wbrew przepisom ustawy konstytucyjnej nie można żadnego polityka z góry i na zawsze odsunąć od zjednoczenia.**



Podczas rewii 14 lipca Prezydent Republiki, Vincent Auriol, udekorował orderem Croix de Guerre z palmami sztandar szkoły wojskowej specjalnej St-Cyr—Coetquidan.

SPORNY TEKST

Zdanie, o którego zmianę toczą się obecne rozmowy, w projekcie gen. Sosnkowskiego sformułowane jest następująco:

„W żadnym jednak wypadku nie mogą być objęte zjednoczeniem osoby, które przebywając w wolnym świecie i zajmując czołowe stanowiska, uznały umowy jałtańskie i podporządkowały się tym umowom".

Na tym zdaniu zatrzymały się w tej chwili rozmowy. Jest to tym znamienniejsze, że: po pierwsze — wszystkie pozostałe sprawy, za wyjątkiem składu Rady, zostały uzgodnione; na 54 punktów załatwiono 52 punkty, i po drugie — w okresie misji prof. Paszkiewicza i gen. Kukiela problem potępienia jałtańczyków w ogóle nie istniał.

NIE MARNOWAĆ DOROBKU

Następne rozmowy wyznaczone zostały na czwartek 16 bm. o godz. 11 rano. Przypuszczać należy, iż posiedzenie to nie zmarnuje wielkiego dorobku dotychczasowych obrad, oraz że nie zostaną przekreślone tak liczne uzgodnienia.

Gen. Sosnkowski wylatuje z W. Brytanii do Stanów Zjedn. w sobotę lub niedzielę. Powrót generała przewidywany jest na drugą połowę września.

BRUTALNA NAPAŚĆ bierutowców na Francję

„TRYBUNA LUDU" ODSŁANIA PODSZEWKĘ SOWIECKICH ZALOTÓW

Warszawa (R. P.). — Rocznica zburzenia Bastylii posłużyła dziennikowi reżymowemu do gwałtownej napaści na Francję. „Burżuazja francuska stroi się w piórka patriotyczne, ale główną jej troską jest, by klika Eisenhowera nie zostawiła jej sam na sam z ludem francuskim. Ta sfera zdrajców i sprzedawczyków nie rumieni się nawet ze wstydu popierając zbrojenia zachodnich Niemiec, bezpośrednio zagrażających bezpieczeństwu Francji... Dzisiejsi władcy Francji wprowadzają w krajach zależnych i w koloniach reżym straszliwego terroru".

Masy francuskie zawiodły komunistycznych podżegaczy do nienawiści. Musiano odwołać się aż do Algerczyków. Wiadomo, z jakim skutkiem. „Trybuna Ludu" zdaje się jednak liczyć na większą dyscyplinę partyjną francuskich komunistów, bo zapewnia ich, że „w walce o wolność, pokój i niepodległość jednoczą się wszystkie żywe siły narodu francuskiego. W tej walce naród francuski ma za sobą poparcie całego narodu polskiego".



Nowy ambasador sowiecki we Francji, Winogradow, przybył do Paryża.

ALGERSCY KOMUNIŚCI WYWOŁALI KRWAWE STARCIA Z POLICJĄ

Paryż (rep. wł.) — Pochód lipcowy komunistów od Bastylii do placu Nation miał do końca normalny przebieg. Francuscy manifestanci rozchodzili się spokojnie, Algerczycy jednak postanowili manifestację kontynuować i nie usłuchali wezwania policji do rozejścia się. Dwutysięczny tłum rzucił się na policję z drągami żelaznymi, stołami i krzesłami. Rozebrano trybunę, z której pośpiesznie wyniesiono seniora komunistów Cachina, z chodników wyrywano płyty kamienne, przewracano samochody, podpalono parę wozów policyjnych. W niejednej ręce zabłysnął nóż.

Policja zmuszona była użyć broni. Wezwanym pośpiesznie posiłkom policyjnym udało się w końcu przywrócić porządek, ale jeszcze po dwóch godzinach wybuchały przy szosie do Vincennes gwałtowne bójki. Mówi się o 82 rannych policjantach, z których 19-tu odwieziono do szpitala. Wśród manifestantów było 7 zabitych, a 41 rannych znalazło się w różnych szpitalach Paryża.

W zamęcie i podnieceniu poturbowany został przez policję fotograf-reporter jednego z antykomunistycznych dzienników.

W siedzibie Komitetu Centralnego francuskiej partii komunistycznej przy Carrefour Chateaudun w Paryżu nieznani sprawcy wybili wszystkie szyby w ciężkiej bramie wejściowej.

Sąd zostawmy narodowi

Jeden z naszych Czytelników, robotnik pracujący w środkowej Francji wypowiedział do naszego korespondenta takie słowa: «My wszyscy chcemy zjednoczenia. Jednakże obawiamy się, by ze zjednoczenia politycznego emigracji nie wyszła zmowa polityków».

Jest to dosadne określenie myśli, którą kiedyś podjęliśmy na tym miejscu, wypowiadając obawę, by porozumienie przywódców nie podzieliło społeczeństwa.

Konkretne niebezpieczeństwa są dwa.

Pierwsze — to sprawa udziału czynnika społecznego w reprezentacji politycznej. Drugie — to problem natury moralnej: czy w Akcie Zjednoczenia wolno raz nazawsze potępiać polityków, którzy bez względu na popełnione błędy stoją na czele stronnictw i choćby z tego tytułu posiadają poparcie części (nie wiadomo jakiej, ale wiadomo, że nie najmniejszej) społeczeństwa.

Sprawa pierwsza. Czynnik społeczny w Radzie Jedności Narodowej nie może być reprezentowany tylko przez Polaków z W. Brytanii. W wolnym świecie przebywa około miliona wolnych Polaków, którzy nie posiadają obcego obywatelstwa. W Wielkiej Brytanii przebywa ich tylko 160 tysięcy. Wśród 15 przedstawicieli społeczeństwa emigracyjnego winni się znaleźć przedstawiciele starej i nowej, przedwojennej i powojennej emigracji proporcjonalnie do liczebności poszczególnych skupisk.

Jeśli w londyńskich naradach w tym duchu sprawa została rozwiązana, to niebezpieczeństwo pierwsze zostało tym samym zlikwidowane.

Pozostaje sprawa druga, budząca, jak wiadomo, największe sprzeczności. Ta ma znaczenie jak najbardziej zasadnicze. Obawiamy się, że znaczenie to jest doceniane nie przez wszystkich w Londynie, gdzie problem ma charakter raczej pryncypialny, teoretyczny.

Jakże inaczej jest na kontynencie. Tutaj najbardziej zdecydowani przeciwnicy Komitetu Mikołajczyka rozumieją, że rzeczywiste ruchy polityczne — bez względu na ich obecny stosunek do państwa — nie mogą być wyrzucone za burtę mocnymi deklaracjami. Tu bowiem widać, że są one rzeczywistością. Można je zwalczać jak najostrzej. Nie można pociągnięciem pióra odcinać im drogi do jedności.

Nie chodzi o poszczególnych ludzi, ale ludzie ci stoją na czele ugrupowań. Ugrupowania mają sympatyków i zwolenników. Potępiając kilku kierowników, potępilibyśmy i odrzucili tysiące obywateli, patriotycznych i gotowych do ofiar w potrzebie.

A przecież wcale nie wspomina się, że ugrupowania te istnieją również w świadomości dużego odłamu opinii w Polsce. Kto nam dał prawo, by rozsądzać tu na emigracji sprawę, która należy do całego narodu?

W praktyce wejście do Rady Jedności ugrupowań z Komitetu Mikołajczyka nie wchodzi w rachubę. Komitet ten przecież wciąż nie uznaje władz polskich na emigracji. Czym więc mamy się powodować, uchwalając potępienia? Wyrzucać tego, kto się nie wprasza? Przyjmować na siebie odpowiedzialność za brak stuprocentowej jedności?

Mamy nadzieję, że ogromny dorobek dzieła zjednoczenia nie będzie zmarnowany i że robotnik z St. Etienne nie będzie mógł swych obaw zamienić w gorzki zarzut.

Bo przecież głos polski z St. Etienne liczy się tak samo jak głos polski z Edynburga czy z Londynu. A kto wie, czy nie jest to jednocześnie jeden głos z Polski.

W. O.

PO ROZMOWACH WASZYNGTOŃSKICH

Konferencja z Rosją - wczesną jesionią

Waszyngton (A. P.) — Konferencja trzech ministrów spraw zagranicznych w Waszyngtonie zakończyła się wydaniem komunikatu. Powiada on m. in., że w porozumieniu z rządem z Bonn trzej ministrowie postanowili zaproponować na początek jesieni konferencję ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw w sprawie Niemiec i pokoju z Austrią.

Komunikat podkreśla dalej wspólną politykę trzech mocarstw zachodnich na Dalekim Wschodzie i wobec planu armii europejskiej, zaznaczając w sprawie wypadków we Wsch. Niemczech, iż «są one dowodem woli niepodległości i niezłomnej determinacji w dążeniu do wyzwolenia».

NIEMCY CHCĄ UZBROIĆ 350 TYS. LUDZI

Waszyngton (A. P.) — Przed powrotem do Europy, zachodnioniemiecki komisarz obrony Blank oświadczył w Waszyngtonie na konferencji prasowej, że do dwóch lub trzech lat Zachodnie Niemcy mogą wystawić w ramach armii europejskiej armię, złożoną z 12 dywizji, w tym kilka pancernych.

Armia ta liczyłaby 350.000 ludzi, pomijając swój sztab i służby. Nadto Niemcy miałyby lotnictwo, złożone z 80.000 ludzi i 1.500 samolotów przeważnie myśliwskich, oraz marynarkę wojenną złożoną z 20.000 ludzi i małych jednostek morskich do obrony wybrzeży Bałtyku.

WYMIANA NOT W BERLINIE

Berlin (A. P.). — Wysoki Komisarz sowiecki w Niemczech, Siemionow w jednobrzmiącej nocie do trzech Zachodnich Komisarzy, zażądał ponownie rozwiązania wszystkich antykomunistycznych organizacji w zachodnim Berlinie, zarzucając im współdziałanie w wypadkach z 17-go czerwca.

Sowiecki komendant Berlina, gen. Dibrowa, odrzucił interwencję sojuszniczą na rzecz Niemców, aresztowanych w związku z wypadkami. Nota powiada, że przeciw aresztowanym toczą się dochodzenia, a wszyscy, którym udowodniona zostanie wina, ulegną surowej karze.

NA KREMLU DALEKO DO STABILIZACJI

NAJWYŻSZY SOWIET Z.S.S.R. zwołany na 28 lipca

Londyn (A. P.). — Radio Moskwa ogłosiło dekret o zwołaniu na 28. b. m. sesji Najwyższego Sowietu. Dekret podpisany jest przez przewodniczącego prezydium Najwyż. Sowietu marsz. Woroszyłowa i sekretarza prezydium Pegowa.

Najwyższy Sowiet jest komunistyczną namiastką parlamentu. Według konstytucji winien się on zbierać dwa razy w roku, ale przeważnie zwoływano go tylko na wiosnę dla uchwalenia budżetu.

Ostatnia sesja odbyła się 17 marca b. r. po śmierci Stalina, zatwierdzając zmianę rządu i Malenkowa jako premiera. Przedmiotem obecnej sesji będzie niewątpliwie uchwalenie budżetu, oraz zatwierdzenie usunięcia Berii i mianowanie jego następcą Krugłowa.

Berlin (A. P.). — Pewna osobistość sojusznicza, dobrze zorientowana w sprawach sowieckich, następująco określa obecną sytuację na Kremlu:

Pozycja Malenkowa, pozornie wzmocniona po upadku Berii, jest w rzeczywistości słaba skutkiem istnienia wielu wrogich mu grup, natomiast wzmocniły się ostatnio wpływy armii.

Usunięcie ministra transportu i ciężkiego przemysłu Małyszewa jest fragmentem czystki, prowadzonej przez Malenkowa i zagrażającej wielu innym osobistościom.

Walki wewnętrzne wśród sowieckiej hierarchii mają podłoże nie tylko osobiste i minie dużo czasu, zanim układ sił na Kremlu ustabilizuje się.

Ataki na Berię w Gruzji

Londyn (A. P.). — Propagandziści Kremla rozciągnęli swą kampanię przeciw Berii na Gruzję, gdzie urodził się obalony szef MWD. Radio-Moskwa donosi o uchwałach gruzińskiej partii komunistycznej i zebrań robotniczych w Tyflisie, potępiających Berię jako „typ perwersyjny" i „godnego pogardy wroga ludu". Te same organizacje jeszcze przed kilku tygodniami nazywały Berię „najlepszym synem Gruzji i zasłużonym uczniem Stalina".

Po straceniu Christiego

SPRAWA EVANSA NIE UCICHŁA

Londyn (R. P.). — Masowy morderca kobiet John Reginald Christie został stracony wczoraj rano w więzieniu Pentonville w Londynie.

Egzekucja Christiego wywołała poruszenie w pewnej części opinii angielskiej, gdyż ogólnie spodziewano się, że będzie ona odroczona aż do czasu rewizji procesu Evansa. Rodzina Evansa zwróciła się bowiem do królowej z prośbą o wznowienie publicznego przewodu sądowego i zrehabilitowanie straconego syna i brata. Nadzieje rodziny Evansa opierały się dotychczas na zeznaniach Christiego, który na swym procesie przyznał się do zamordowania żony Evansa.

Komisja prawna wyznaczona przez rząd do zbadania sprawy Evansa przesłuchała dodatkowo Christiego przed jego straceniem i złożyła swój raport, z którego podobno wynika, że Christie w czasie rozprawy kłamał.

POSUNĄWSZY SIĘ O 6 KILOMETRÓW

Chińczycy ugrzęźli w błocie

I W OGNIU ARTYLERII

Seul (A. P.) — Ofensywa komunistyczna, podjęta na froncie 30-kilometrowym, zatrzymała się skutkiem ulewnych deszczów, utrudniających zaopatrzenie wojsk, oraz niszczącego ognia artylerii sojuszniczej. W ciągu nocy 38 bombowców «B-29» zrzuciło na koncentracje nieprzyjacielskie sto ton materiałów wybuchowych.

Korespondent Asso-Press, znajdujący się przy południowo-koreańskiej dywizji „Capitol", donosi, że dywizja ta została zepchnięta na głębokość 6 kilometrów. Szereg oddziałów chińskich uległo zupełnemu zniszczeniu, dowództwo chińskie jednak rzucało do walki dalsze fale, nie licząc się ze stratami.

Generał Taylor, dowódca 8-ej armii oświadczył: Uderzenie nieprzyjacielskie nie było niespodzianką i obrona zmusza komunistów do płacenia wysokiej ceny. Nasze wojska sprawują się znakomicie pomimo nacisku nieprzyjaciela i złej pogody. Ustąpiliśmy nieco terenu na północ i wschód od Kumsongu, by przystosować obronę do nowej sytuacji.

Prezydent Syngman Rhee przybył osobiście na front dla dodania otuchy walczącym oddziałom południowo-koreańskim.

CZY ZERWANIE ROZMÓW?

Pan Mun Jom (A. P.). — Wiadomości z oficjalnych źródeł twierdzą, że czwartkowa konferencja będzie ostateczną i że należy się liczyć „z zamknięciem lub zerwaniem" rozmów o zawieszenie broni.

Informator, który nie chce podać swego nazwiska, oświadczył, że decyzja zapadnie w czwartek. Oświadczenie to złożył on po komunikacie radia chińskiego, donoszącym, że delegaci alianccy mieli „opuścić" środowe posiedzenie.

ŻDZIWIONY KAPITAN

Następca kpt. Ćwiklińskiego, na mostku kapitańskim Batorego, kpt. Meissner, powiedział dziennikarzom, iż dziwi go ucieczka poprzednika.

Byłoby dziwne, gdyby się nie dziwił, przynajmniej oficjalnie.

Ucieczkę Jareckiego i Jaświńskiego można przedstawiać w Warszawie, jako lekkomyślną żądzę przygód, jako produkt młodzieńczego zaślepienia i t. d. O Ćwiklińskim tego wszystkiego nawet najbardziej zagorzały politruk nie może powiedzieć. Ćwikliński zna doskonale Zachód. Żądzy przygód także mu wmawiać niepodobna. Najbardziej zaczadziały propagandowym dymem agitator partyjny musi pomyśleć o sobie: Ćwikliński wie naprawdę, jak jest tu i jak jest tam.

Dlatego też propagandzie warszawskiej nie pozostaje nic innego jak wymyślać, a kpt. Meissner, któremu nie wypada wymyślać wobec cudzoziemskich dziennikarzy, mógł tylko udawać zdziwionego.

LITMAR.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy

Marles-les-Mines (kor. wł.). — Zatrudniony na szybie Nr. 5 w Auchel Prezes K.S.M.P. Okręgu Bruay Dh. Zygmunt Palczewski zamieszkały w Marles-les-Mines (11, place Rompoint) został podczas pracy ranny oderwanymi ze stropu kamieniami w głowę. Mimo natychmiastowego zabiegu lekarskiego, jedna z ran okazała się groźną, więc musiano go przetransportować do szpitala górników w Auchel.

Druhowi Palczewskiemu życzymy szybkiego powrotu do zdrowia.

(J. S.).

TOUR DE FRANCE (etap dwunasty)

Walkowiak wśród pierwszych w Tuluzie

POTRÓJNE ZWYCIĘSTWO FRANCUZÓW W DNIU 14 LIPCA

W środę o godzinie 9,30 rano wyruszyło z Luchon do dwunastego etapu, prowadzącego do Albi (228 km.) 93 kolarzy, ponieważ prócz 3-ch, wycofał się jeszcze kolarz ekipy paryskiej Caput. Pierwszych 130 km. przejechali kolarze w rekordowym czasie przybywając do Tuluzy o prawie godzinę wcześniej niż przewidywano. W chwili kiedy oddajemy numer do druku donoszą nam, że przez Tuluzę przejechała grupa 24 kolarzy, którzy mieli ponad 5 minut przewagi nad resztą. Wśród nich znajdował się również Walkowiak.

Wtorkowy, drugi i zarazem ostatni etap pirenejski zakończył się potrójnym zwycięstwem Francuzów. Kolarz regionalnej ekipy zachodniej Robic przybył na metę jako zwycięzca, wyprzedzając o półtorej minuty dwóch dalszych Francuzów: Bobeta z ekipy narodowej i Bauvin z Nord-Est-Centre. Dopiero po 4 min. 48 sek. przyjechał na metę posiadacz żółtej koszulki Szwajcar Schaer. Szwajcar przyjechał o 18 sekund za późno. Sekundy te zadecydowały o tym, że leaderem został Robic.

Robic był bezapelacyjnie najlepszym kolarzem całego etapu. Pierwszy na szczytach Tourmalet, Aspin, i Peyresourde.



Trasa wyścigu Tour de France. Linią ciągłą zaznaczono etapy pozostałe do przebycia. Linią przerywaną — etapy już przebyte.

Na piątym miejscu przyjechał do Luchon Lauredi i o 5 i pół minuty za zwycięzcą, szósty był Bartali, siódmy Ernzer, 15-ty Geminiani, 16-ty Anzile. Magni przyjechał na 34-ym miejscu, Le Guilly na 70-ym, a Redolfi na 85-ym.

DZIĘKI PIĘKNEJ JEŹDZIE BOBER PRZESKOCZYŁ 14 MIEJSC

Bober ukończył etap na 20-ym miejscu o 9 min. 2 sek. za zwycięzcą, a **Walkowiak** przyjechał na metę na 48-ym miejscu o 15 minut za pierwszym. O ile Walkowiak — kolarz, którego góry nie są specjalnością, jechał spokojnie, utrzymując się stale w pierwszej pięćdziesiątce, o tyle Bober na nowo zwrócił na siebie oczy wszystkich dziennikarzy. Polak był stale w pierwszej dwudziestce, a na szczyt Tourmalet przyjechał zaledwie o 4 i pół minuty za Robicem. Na Aspin wjechał o 8 i pół minuty, a na Peyresourde o 9 minut za pierwszym. Przypuszcza się, że Bober ukończyłby wyścig o kilka minut wcześniej, gdyby nie pęknięcie dętki przy wjeździe na szczyt Peyresourde.

W czasie etapu odpadło trzech kolarzy: Belg der Stockt oraz Francuzi z ekip regionalnych Telotte i Bares. Jedyną ekipą regionalną, która dotychczas jechała w komplecie, była ekipa paryska. Teraz i ona straciła jednego kolarza.

W klasyfikacji ogólnej zaszły duże zmiany. Prowadzi Robic, drugi jest o 18 sekund dotychczasowy leader Schaer, trzeci o 1'50" jest Bauvin, czwarty Astrua o 7'12", piąty Bobet o 9'12". Robet pobił rekord w zdobyciu miejsc: Po 9-ym etapie był on na 29-ym miejscu, po 10-ym na 17-ym, a teraz jest już na 5-ym. Tak więc w ciągu dwóch etapów zyskał 24 miejsca. Bartali jest na 12-ym miejscu i ma 14 i pół minuty spóźnienia, Geminiani jest na 13-ym, Wagtmans, który po 10-ym etapie był na drugim, jest teraz na 16-ym miejscu. Magni jest 18-ty, Van Est — 20-ty, Le Guilly — 36-ty, Nolten — 37-my, Remy — 61-szy, a klasyfikację zamyka Hiszpan Langarica, który ma już prawie 2 godziny spóźnienia.

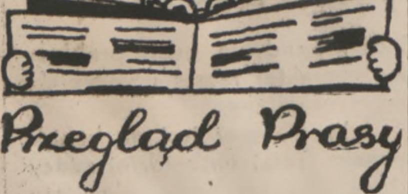
Walkowiak utrzymuje się na miejscu i jest po 11-tu etapach 28-my, mając pół godziny opóźnienia. Bober dzięki wspaniałej jeździe w etapie trzech szczytów zyskał 14 miejsc i obecnie zajmuje 41-sze miejsce z opóźnieniem 42 i pół minuty.

W klasyfikacji drużynowej prowadzi nadal Nord-Est-Centre w składzie Bauvin, Anzile i Walkowiak. Drugie miejsce zajmuje teraz Francja, trzecia jest regionalna ekipa, w której jedzie Robic, czwartą Holandia, piąte Włochy, szósta Belgia, siódma ekipa paryska, ósma Szwajcaria, dziewiąta Hiszpania.





Tradycyjna defilada wojskowa na Polach Elizejskich odbierana w dniu francuskiego święta narodowego przez Prezydenta. Defilada ta miała w tym roku imponujące rozmiary, ukazując zarazem daleko posunięte unowocześnienie sił zbrojnych Francji w zakresie motoryzacji i udoskonaleń technicznych.



Przegląd Prasy

Stronnictwa

Czerwcowy numer „Robotnika", organu Komitetu Zagranicznego P. P. S. w artykule wstępnym rozprawia się z propagandą, podrywającą autorytet stronnictw politycznych.

Znamy, bo go nam wciąż powtarzają, argument, że tylko część emigracji należy do stronnictw politycznych, a więc... i t. d. Po pierwsze jednak, nie chodzi o reprezentowanie emigracji, ale o reprezentowanie kraju. Po drugie, nawet w najdemokratyczniejszych krajach świata tylko część obywateli należy do stronnictw politycznych; są kraje, które znają przymus głosowania, ale nie ma kraju, który by znał przymus należenia do stronnictw politycznych. W Wielkiej Brytanii na 50 milionów ludności, 6 milionów należy do Partii Pracy, 3 miliony do Partii Konserwatywnej, ogromna większość nie należy nigdzie. Podobnie jest w Stanach Zjednoczonych Ameryki, podobnie jest w demokracjach skandynawskich i w Szwajcarii.

Nie można żądać tylko od Polaków, by urzeczywistnili ideał powszechności udziału w zorganizowanym życiu politycznym, który zresztą nie jest wcale ideałem, bo doprowadziłby do zastoju, do zastygnięcia frontów politycznych.

W krajach demokratycznych ogromna większość obywateli kontaktuje się ze stronnictwami politycznymi tylko w momencie wyborów, kiedy to oddają swój głos na kandydatów lub na listy kandydatów takiego czy innego stronnictwa. Dlaczego tedy nie zorganizować wyborów na emigracji? Otóż dlatego, że emigracja może wybrać przedstawicielstwo emigracji, ale nie może wybrać przedstawicielstwa 25-milionowego narodu. Ta niemożność jest jedną z konsekwencyj naszego nieszczęsnego położenia i musimy się z nią pogodzić, jak długo Polska jest w niewoli, a my na przymusowym uchodźstwie.

TAŃCOWAŁY DWA MICHAŁY

Józef Łobodowski

Krytyka marksistowska w Kraju zdecydowanie zabrnęła w ślepą uliczkę bez wyjścia. A wraz z nią cała literatura soc-realistyczna. Jest to ustawiczne dreptanie w miejscu, polegające na podawaniu recept, których nikt nie jest w stanie wykonywać, ponieważ usiłują ożenić ogień z wodą, ordynarną agitkę z autentycznym przeżyciem artystycznym. Więc jedni sobie, a drudzy sobie, choć jedni i drudzy wysilają się, by uzgodnić rzeczy niemożliwe. Słowem: «tańcowały dwa Michały, jeden duży, drugi mały... Jak ten duży zaczął krążyć, to ten mały nie mógł zdążyć...»

ŻANDARM-DONOSICIEL PUTRAMENT

Największym Michałem, za którym nie może nadążyć nieszczęsna literatura, to oczywiście towarzysz Jerzy Putrament, niegdysiejszy wileński «żagarysta», później donosiciel na kolegów-pisarzy pod okupacją sowiecką, następnie bierutowy ambasador w Paryżu i wreszcie główny politruk (czytaj żandarm) literacki.

Mniej więcej przed miesiącem wystąpił on z wielką kobyłą w «Nowej Kulturze», pt. «Tworzyć — to znaczy wybierać». Artykuł skierowany jest przeciw wszelkiego rodzaju naturalizmom, będącym zwyrodniałą formą prawdziwego, czyli socjalistycznego realizmu. Naturalizmów tych Putrament zna olbrzymią ilość, a grzmi przeciw wszystkim, bo każdy z nich stanowi groźną zarazę i sprowadza chorobliwy stan na socrealizm. A więc jest naturalizm «mały» i «wielki» — obydwa godne potępienia. Do tego dochodzi złośliwy czyrak zdradzieckiego, trockistowskiego naturalizmu, brzydki liszaj naturalizmu a la Koestler, nieznośna wysypka naturalizmu encyklopedycznego, ba, nawet takie dziwolągi, jak naturalizm odfajkowany, zreferaciały, wydzielny, departamętny, a nawet — o, zgrozo! — deratyzacyjny!

SZCZUR A LITERATURA

Domyślacie się teraz, zacofani faszyści, co te wszystkie określenia mają znaczyć. Jeszcze zreferaciały — można jako tako wykombinować. Ale reszta! — Natomiast «deratyzacyjny» tłumaczy się sam przez się. Wiemy, wiemy... Nie próżno niżej podpisany siedział tyle lat w Hiszpanii! Toż «rata» znaczy po polsku szczur! Deratyzacja — to po prostu odszczurzenie. Ach, jakie wszystko proste! Jaki piękny jest świat! Jak słodko brzmi twarda mowa polska w ustach towarzysza Putramenta.

I dwa Michały — tańczą. Ten duży krąży zawzięcie, ten mały — nie może nadążyć. A jakże nadążyć biedakowi, skoro okazuje się, że trzeba być «typowym», nie wpadając w «przeciętność», bo to jest właśnie główna cecha przeklętego «wielkiego naturalizmu», sprawiająca, że utwory literackie są «mdłe, szare, nudne, niewyraziste». A powinny być jędrne, barwne, zajmujące, wyraziste. I do tego typowe!

SAM MISTRZ MALENKOW

Wówczas duży Michał wyciąga Talmud zza pazuchy i powołuje się na największego rabina. W tym wypadku rabinem jest sam genialny uczeń najgenialniejszego nieboszczyka, czyli Malenkow. Talmudem jego przemówienie na XIX zjeździe K.P.Z.R.: «Rozgromiona poprzednio teoria bezkonfliktowości — pisze Putrament — i fałszywe, statystyczne pojmowanie zasady typowości stały się poważnym hamulcem w rozwoju radzieckiej twórczości artystycznej, powodując powstawanie właśnie owych utworów mdłych, niewyrazistych. I właśnie tezy Malenkowa dają artyście możność przełamania tej szarzyzny, wyjścia z bagienka naturalizmu na szerokie tory twórczości prawdziwie realistycznej».

Tkwili zatem w bagnie, a dopiero przemówienie Malenkowa umożliwi im wyjście na «szerokie tory» autentycznej twórczości. Wytrzyjmy i my podeszwy z błota na słomiance dialektycznej i rozejrzyjmy się po owych torach. Elementy dzieła literackiego mają być tak dobrane, aby ukazały «typowe», czyli to wszystko, co «najpełniej i z największą ostrością ukazuje istotę danej siły społecznej».

PRZEPAŚĆ ZASYPYWANA BLAGĄ

Tego orzecha najtęższe zęby nie zgryzą. Bo typowość w literaturze — to przede wszystkim zgodność z rzeczywistością, bo realizm — to przede wszystkim uczciwość i szczerość w przedstawianiu ludzi, spraw i wydarzeń. Gdyby nieszczęsny «socrealista» chciał pozostać w zgodzie z tymi postulatami, musiałby pokazać opór społeczeństwa przeciw sowietyzacji, musiałby, jeśli chodzi o wieś, zerwać z czarną legendą kułacką. Powtórzmy: realizm to szczerość i uczciwość. Soc-realizm — to fałsz i skrzywienie rzeczywistości. Jakże przerzucić most nad taką przepaścią? Zaiste, niepodobna! Więc się ją zasypuje. Miałem przemielonych na piasek słów bez pokrycia, śmieciem frazesów. Ale takim materiałem nikt jeszcze żadnej przepaści nie zasypał i żadnej z niego sztuki nie zbudował. Nie zbuduje jej i Putrament.

Po trzydziestu przeszło latach doświadczeń, polemik i «reedukacji» po więzieniach i łagrach, piśmiennictwo sowieckie ciągle jeszcze jest strofowane za «bezkonfliktowość». Cóż dziwnego, że w Polsce, o tyle bardziej «zacofanej», socrealizm drepcze bezradnie na miejscu i arcydzieł nie wydaje. A zresztą... trzydzieści lat, czy osiem, czy sto — cóż za różnica! Gdy sama zasada do niczego, najdłuższa praktyka nie pomoże.

Mały Michał literatury nigdy nie nadąży za dużym Michałem marksistowskiej doktryny.

INFORMOWAĆ CZY STUDIOWAĆ POMYŁKI

Amerykańskie książki na «czarnej liście»

Jedna z ostatnich depesz doniosła z Waszyngtonu, iż do amerykańskich bibliotek za granicą wysłano stamtąd listę 25 książek, które należy usunąć z obrotu. Autorami tych książek są przeważnie amerykańscy komuniści lub sympatycy Moskwy a nadto Gorki, Ehrenburg i Łysenko.

Czystka w bibliotekach amerykańskich za granicą, odbywająca się z inicjatywy komisji Mc Carthy'ego, wywołała w części prasy zachodnio - europejskiej protesty, a co najmniej silną krytykę. Powiada się, że przez palenie książek nie służy się żadnej kulturze, a umieszczanie ich na „czarnej liście" pobudza ciekawość czytelnika. Krytycy przypominają również palenie książek w Niemczech po dojściu Hitlera do władzy.

POWSTAŁO PO JAŁCIE

Obok tych głosów nie brak jednak odmiennej opinii, i to nierzadko w dziennikach, stojących jak najdalej od wszelkich programów totalnych. Zwraca się uwagę na fakt, że większość bibliotek amerykańskich za granicą powstała w okresie Jałty i zachwytów dla Sowietów, kiedy to Stalin był rycerzem bez lęku i skazy. Prace amerykańskich pisarzy, głównie z dziedziny polityki i historii, wcielone wówczas do tych bibliotek, są oczywiście odzwierciedleniem ducha epoki i mają wartość jako dokumenty czasu. Jednak zadaniem tych bibliotek jest coś innego: informowanie czytelników a nie dostarczanie im materiału do studiowania amerykańskich pomyłek i złudzeń.

Jako typowa książka z tej dziedziny służyć może „Soviet Politics" Fryderyka Schumana. Schuman, gdy pisał książkę, wykładał na uniwersytecie Cornella i w kolegium Williamsa. Jego specjalnością jest historia nowoczesna. Uchodzi on za fachowca w sprawach europejskich, a szczególnie rosyjskich. Zbawienie świata widzi on w stopniowym połączeniu sowieckiego i amerykańskiego stylu życia.

CHWALCA STALINA

Nie ma żadnej akcji Kremla, której Schuman w swej książce nie pochwalałby, a co najmniej nie usprawiedliwiał Napad na Finlandię był „konieczny", ponieważ kraj ten „byłby sprzymierzeńcem Hitlera". Aneksja państw bałtyckich była dla ludności tych państw prawdziwym błogosławieństwem, „z wyjątkiem garstki polityków i obszarników". Polityczną niepodległość tych państw przed aneksją nazywa Schuman „fikcją i źródłem gospodarczej stagnacji". W jego książce nie ma ani słowa o deportacjach i masowych egzekucjach. Dla Schumana nie ulega najmniejszej wątpliwości, że oficerów polskich w Katyniu wymordowali Niemcy, a wystarczającym „dokumentem" na to jest — biuletyn ambasady sowieckiej w Waszyngtonie. Wszystkie „źródła" Schumana są zresztą tego samego gatunku. Rzadko tylko wspomina on o źródłach nie-komunistycznych, tylko po to zresztą, by dodać, że są niewiarogodne.

Socjaliści zza żelaznej kurtyny apelują do wolnego świata

Sztokholm (A. P.). — Emigracyjni przedstawiciele partii socjalistycznych Bułgarii, Czechosłowacji, Estonii, Jugosławii, Litwy, Łotwy, Polski, Rumunii, Ukrainy i Węgier, zjednoczeni w Unii Socjalistycznej Europy Środkowej i Wschodniej, wysłali depeszę do obradujących w Waszyngtonie trzech ministrów spraw zagr. z żądaniem uwzględnienia w obradach sprawy narodów za żelazną kurtyną. „Wolność może być przywrócona tym narodom — powiada depesza — tylko przez wspólny wysiłek demokratycznych mocarstw Zachodu".

Jednomyślna uchwała zjazdu podkreśla konieczność uruchomienia wszelkich możliwych środków politycznych przez Zachód w obecnym krytycznym dla ZSSR momenie. Bierność wolnego świata nie tylko umożliwi rządowi sowieckiemu przełamanie obecnych trudności, lecz również pozwoli mu na przygotowanie dalszej ekspansji imperialistycznej. Rewolty robotnicze za żelazną kurtyną stwarzają tam nową sytuację i nowe perspektywy dla odbudowy wolności.

Sztokholm (A. P.). — Od wtorku obraduje w Sztokholm'e trzeci kongres Socjalistycznej Międzynarodówki z udziałem 170 delegatów z 36 krajów, reprezentujących 64 miliony członków.

Kongres potrwa 4 dni. Otwarcia dokonał szwedzki premier Erlander w wielkiej sali parlamentu.

ZAISSER NIE POKAZUJE SIĘ

Berlin (A. P.). — Prasa zach.-berlińska podaje, że wschodnio - niemiecki minister bezpieczeństwa i protegowany Berii, Zaisser, od 4 dni nie zjawia się w swym biurze, oraz że policja sowiecka aresztowała 485 funkcjonariuszy jego ministerstwa.

W prasie włoskiej O SPRAWACH POLSKICH

W ostatnich tygodniach gazety włoskie dużo miejsca poświęcają sprawom polskim, a radio włoskie omawiało dość obszernie przemówienia ks. kard. Wyszyńskiego i reakcje reżymu na nie.

Gazety piszą też o Jareckim, Jaźwińskim, Ćwiklińskim i innych uciekinierach z Polski, omawiają szeroko prześladowanie katolicyzmu w Kraju.

Dziennik „*Osservatore Romano*", podawał sprawozdania z podróży ks. arcybiskupa Gawliny w Szwecji, Danii i Turcji. W ostatnich numerach kilka obszernych artykułów o sytuacji Kościoła w Polsce.

W czerwcu ukazał się w „Osservatore" wspaniały artykuł o Monte Cassino z 8 fotografiami, a w nim ciepłe słowa o Polakach, poległych za wolność Włoch. „Patrząc na te groby — pisze autor — módlmy się w milczeniu za tych zmarłych, spoczywających na tej chwalebnej ziemi włoskiej (...) przekazując ich przykład czci przyszłych pokoleń"

Potem ukazał się znowu obszerny artykuł ks. prał. Meysztowicza o św. Stanisławie, z okazji 700-lecia kanonizacji. Autor scharakteryzował czasy ówczesne, porównał św. Stanisława ze św. Tomaszem Becketem, Bolesława z Henrykiem IV i Henrykiem VII.

28 VI mówi artykuł o doli katolicyzmu polskiego pod jarzmem komunistycznym. Komuniści w początkach prowadzili politykę łagodniejszą, obecnie przystąpili do całkowitego niszczenia Kościoła od wewnątrz i podporządkowania go państwu. Artykuł podaje rys historyczny prześladowań w Polsce (Caritas, aresztowania, procesy), chce zupełnie zawiązać ręce Kościołowi przez dekret z dnia 9 lutego i wyjaśniającą ustawą z dnia 13 V, uczynić księży narzędziem swej polityki. Rząd złamał tym samym układ z roku 1951 — ale ten właśnie zarzut przerzuca na Episkopat i ogłasza represje.

Księża muszą wypełniać szczegółowe formularze, zobowiązać się do obsolutnej zależności od kaprysu bezbożnych władz i składać im przysięgę. Bezbożny rząd żąda aktu religijnego... przeciwnego religii i Bogu!

Ks. kard. Wyszyński — kończy autor — z niezwykłą mocą nazwał po imieniu stan ten gwałtem. Hierachia — mówił — będzie walczyła idąc za przykładem dawnych wieków aż do wylania krwi o swe prawa. Naszą drugą Ojczyzną to Rzym, gdyż w Rzymie jest pierwszy Kapłan — głowa Kościoła — który otrzymał władzę od Chrystusa.

30 VI 53 — można było znaleźć przetłumaczony przez F. A. artykuł z londyńskiego życia (z dn. 24 V 53, nr 21), pod tyt. „Wrogowie Stolicy Apostolskiej są wrogami Polski".

„*Responsabilita del Sapere*" — czasopismo naukowe w nr 32, 1953 — podaje niezmiernie ciekawy artykuł, pióra prof. O. Haleckiego p. t. „La spiritualite polonaise", który omawia charakterystyczne cechy narodu polskiego i zadania dzisiejszej emigracji.

„*Studium*" — miesięcznik kulturalny w nr. 5 z 1953 r., wydrukował długi artykuł ks. prał. Meysztowicza, p. t. „L'Antemurale", w którym autor daje krótki obraz historyczny narodów środkowo - wschodniej Europy szczególnie Polski (z 4 mapkami w tekście). **AQUILA.**

Z DALEKOPISU

AMBASADOR JUGOSŁOWIAŃSKI W MOSKWIE

Rząd sowiecki wyraził zgodę na wysłanie przez Jugosławię do Moskwy nowego ambasadora w osobie Vidica, ostatnio posła jugosłowiańskiego w Burmie, a poprzednio radcy ambasady jugosłowiańskiej w Londynie. Vidic liczy 35 lat. Tym samym między Sowietami i Jugosławią nawiązane zostały normalne stosunki dyplomatyczne. W roku 1948 oba państwa odwołały swych ambasadorów, pozostawiając tylko charge d'affaires.

EDEN WRACA DO ANGLII

26-go lipca wraca do Anglii ze Stanów Zjednoczonych min. Eden, by odbywać dalszą rekonwalescencję. Terminu powrotu min. Edena do pracy nie da się jeszcze określić.

CIĘŻKI STAN HILAREGO BELLOCA

Wybitny angielski powieściopisarz, historyk i ekonomista, sędziwy Hilary Belloc, upadł w swym mieszkaniu przed kominkiem i ciężko poparzony, przewieziony został do szpitala. Belloc, urodzony we Francji. napisał 153 książki i liczy 83 lata.

GENERAŁ GRUENTHER W IZBIE REPREZENTANTÓW

Przemawiając do komisji Izby Reprezentantów, nowy dowódca sił zbrojnych Wspólnoty Atlalntyckiej gen. Gruenther podkreślił, że nic nie wskazuje na porzucenie przez politykę sowiecką jej tradycyjnych celów, oraz że redukcja pomocy amerykańskiej może zachwiać zaufaniem narodów Europy do Ameryki w momencie krytycznym dla budowy obrony.

ODPRĘŻENIE NA BAŁKANACH

Podobnie jak poprzednio Bułgaria wobec Grecji i Jugosławii, tak obecnie rząd węgierski zgodził się na utworzenie mieszanej komisji węgiersko - jugosłowiańskiej celem zapobieżenia incydentom granicznym.

PERSJA BEZ PARLAMENTU

27 posłów z grupy rządowej w parlamencie perskim złożyło swe mandaty, skutkiem czego parlament pozbawiony został na stałe quorum i Mossadek będzie mógł rządzić bez liczenia się z parlamentarną opozycją. Mossadek zamierza przeprowadzić referendum ludowe i w razie zwycięstwa rozpisze wybory na podstawie nowej ordynacji wyborczej, którą opracuje rząd.

PRZED 10 LATY

«Skok» z Afryki na Sycylię

12-go maja 1943 roku złamano ostatni opór niemiecki w Tunisie. „Skok na Sycylię nasuwał się jako najbliższy. Sławione niegdyś przez prasę włoską jako „Nowy Gibraltar" umocnione wyspy Pantellaria i Lampedusa w Kanale Sycylijskim miały tylko małą wartość strategiczną. Włoska flota wojenna cierpiała na chroniczny brak paliwa i po kilkakrotnych cięgach unikała ryzyka.

Na konferencji w Casablance w styczniu 1943 r. omawiano plany inwazji na Sardynię, na południową Francję, na Grecję i wreszcie z Północnej Afryki na Włochy. Ten ostatni plan zwyciężył, jednakże upłynęły dwa miesiące między kapitulacją niemieckiej armii afrykańskiej w Tunisie a nową ofensywą, a to z powodu braku materiału desentowego. Wreszcie zgromadzono wojska desantowe, składające się z 7-ej armii amerykańskiej gen. Pattona (dwie i pół dywizje) i 8-ej armii angielskiej marsz. Montgomery'ego (cztery i pół dywizji).

SYCYLII BRONILI TYLKO NIEMCY

Włochy, jako poważny przeciwnik już nie liczyły się. Przewidywano jedynie opór ze strony wojsk niemieckich, dowodzonych przez marsz. Kesselringa. Wbrew Hitlerowi, który przewidywał inwazję na Grecję i tam zaczął gromadzić wojska, Kesseling był pewny desantu na Sycylii i wydał dość wcześnie zarządzenie obronne. Prócz 6-ej armii włoskiej, której podlegała obrona wyspy, Niemcy utworzyli własne rejony obronne, kierując tam dwie dywizje, sforsowane we Włoszech głównie z jednostek uzupełniającyh zlikwidowanej armii afrykańskiej, oraz z artylerii plot. i lotnictwa. W ostatniej chwili przerzucono na wyspę powietrzem dywizję skoczków spadochronowpch.

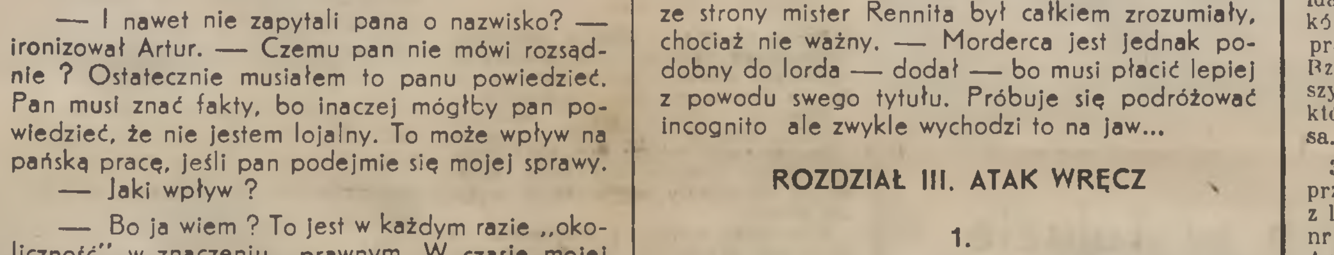
ARMADA 2.500 OKRĘTÓW

Dnia 9-go lipca 1943 roku wystartowały z lotnisk północno - afrykańskich potężne formacje powietrzne jako pierwsza fala ataku. Następnego dnia o godz. 2.45 zbliżyła się do Sycylii olbrzymia armada, licząca około 2.500 okrętów wojennych, transportowców i łodzi desantowych, osłaniana przez 5.000 samolotów.

Zgodnie z przewidywaniem oporu włoskiego nie było.. Wiele oddziałów włoskich już wieczór przed inwazją porzuciło stanowiska, uszkodziło działa, podpaliło magazyny i rozbiegło się, porzucając mundury i broń. W kilku wypadkach oficerowie włoscy przygotowali bankiety na przyjęcie aliantów. Ludność przyjęła wojska desantowe okrzykami „precz z Mussolinim — niech żyje Ameryka". Silna twierdza morska Augusta kapitulowała zanim podjęto przeciw niej jakiekolwiek działania.

NIE SPRÓBOWANO OSKRZYDLENIA

Wojska niemieckie ograniczyły się natomiast do walki odwrotowej. Jeżeli walki te przeciągnęły się przez 38 dni i skończyły się 18-go sierpnia 1943 roku pomyślnym przejściem przez cieśninę Messyńską do Włoch wraz z prawie całym ciężkim materiałem, był to skutek schematycznej i pozbawionej wyobraźni akcji sojuszniczej. Posiadając olbrzymią przewagę nie wykonali oni nawet próby oskrzydlenia i odcięcia wojsk niemickich ograniczając się do ostrożnej i powolnej ofensywy frontalnej.



Przełożyli: **J. B. PORAY i O. ŻEROMSKA.** (14) Ilustrował: **W. Januszewski.**

Dziennikarz, Artur Rowe, wygrał na kiermaszu keks. Keks ten budzi dziwne zainteresowanie u wielu osób. M. in. zajął się nim tajemniczy współlokator Rowego, który w czasie rozmowy usiłuje otruć Artura. Bomba niemiecka niszczy dom i rani podejrzanego osobnika. Ocalały Rowe rozmawia o tym z detektywem.

— I nawet nie zapytali pana o nazwisko? — ironizował Artur. — Czemu pan nie mówi rozsądnie ? Ostatecznie musiałem to panu powiedzieć. Pan musi znać fakty, bo inaczej mógłby pan powiedzieć, że nie jestem lojalny. To może wpływ na pańską pracę, jeśli pan podejmie się mojej sprawy.

— Jaki wpływ ?

— Bo ja wiem ? To jest w każdym razie „okoliczność" w znaczeniu prawnym. W czasie mojej sprawy sądowej dowiedziałem się przynajmniej jednej rzeczy : że wszystko w sądzie może być „okolicznością", że tam wszystko ma jakieś „znaczenie". Nawet to, że któregoś dnia jadłem samotnie obiad w restauracji na Holborn. Pytali mnie, dlaczego byłem sam. Powiedziałem, że czasem lubię samotność, ale to im nie wystarczyło : trzeba było zobaczyć miny członków ławy przysięgłych. To była „okoliczność". — Ręce Artura zaczęły drżeć : — Tak, jakby to znaczyło, że chciałem być sam przez całe życie...

Mister Rennit odchrząknął.

— Nawet to, że moja żona trzymała papużki nierozdziółki...

— Więc jednak jest pan żonaty ?

— Zamordowałem moją żonę — powiedział Artur Rowe. Nie przyszło mu to łatwo, to ustawienie spraw w prawdziwym świetle ; ludzie nie powinni zadawać niepotrzebnych pytań ; zresztą naprawdę nie miał chęci znowu przerażać pana Rennita. — Niech się pan nie przejmuje, policja wie o tym dobrze — dodał.

— Uniewinnili pana?

— Nie zupełnie. Zostawili mnie na «łasce królewskiej». Nie trwało to długo, bo ja nie jestem i nie byłem wariatem. Po prostu musieli znaleźć jakiś pretekst. Litowali się nade mną — wyjaśnił z odrazą — i tylko dlatego żyję. Wszystkie gazety nazwały to zabójstwem z litości. — Poruszył ręką przed swoją twarzą, jakby odgarniał niewidoczną pajęczynę. — Z litości dla niej, czy dla mnie samego? Tego nie napisali. I do tej pory sam nie wiem.

— Nie sądzę, proszę pana — zaczął zdanie pan Rennit, lecz utknął, by złapać oddech (krzesło trzymał przezornie pomiędzy sobą i Arturem). — Nie sądzę, bym mógł się podjąć... To nie leży w mojej specjalności.

— Zapłacę panu więcej — odświadczył Rowe. — O to zapewne chodzi. — Z chwilą, gdy dostrzegł pożądliwość wyzierającą z tego małego brudnego pokoju, z nadgryzionej bułki, z obszarpanej książki telefonicznej, wiedział, jakim tu trzeba zagrać atutem; ostatecznie brak zapału ze strony mister Rennita był całkiem zrozumiały, chociaż nie ważny. — Morderca jest jednak podobny do lorda — dodał — bo musi płacić lepiej z powodu swego tytułu. Próbuje się podróżować incognito ale zwykle wychodzi to na jaw...

ROZDZIAŁ III. ATAK WRĘCZ

1.

Wprost z biura Ortotexu udał się Rowe do lokalu «Wolnych Matek». Przed wyjściem podpisał kontrakt z mister Rennitem, w którym zobowiązał się płacić mu przez miesiąc po pięćdziesiąt funtów tygodniowo, z tym, że dochodzenie rozpocznie się natychmiast. Pan Rennit uprzedził go, że koszta będą wysokie, gdyż biuro zatrudnia jedynie fachowców najwyższej klasy.

Rzeczywiście jednak agent, którego Artur zobaczył przed opuszczeniem biura, wyglądał na doświadczonego detektywa. Rennit przedstawił go pod kryptonimem A2, lecz w parę minut potem, w roztargnieniu, nazwał go po prostu Jonesem.

Jones był niskiego wzrostu i na pierwszy rzut oka robił niepozorne wrażenie w swym brązowym kapeluszu z brudną wstążką i w szarym ubraniu o kieszeniach wypchanych ołówkami i innymi przyborami do pisania. Lecz gdy mu się ktoś przyjrzał uważnie, mógł zorientować się łatwo, że jest to doświadczony detektyw. W małych, jakby zalęknionych, lecz żywych i chytrych oczkach, w wąskich, przebiegłych wargach, w czujnych zmarszczkach na czole można było wyczytać doświadczenie życia, spędzonego w niezliczonych korytarzach hotelowych, na uwodzeniu pokojówek i zgorzkniałych gospodyń; doświadczenie życia pełnego zniewag, których się nie odczuwa, gróźb, do których się nie przywiązuje wagi i obietnic, których się nie ma zamiaru dotrzymać. W zestawieniu z doświadczeniem tego życia, które bezustannie ocierało się o małe, plugawe, chyłkiem zaspakajane namiętności — zbrodnia wydawała się czymś wielkim i pełnym godnści.

Oparty o ścianę Jones, trzymając w ręku swój stary kapelusz, śledził dyskusję chlebodawcy z klientem tak, jakby podsłuchiwał pod drzwiami numeru hotelowego.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Odbudowa Starego Miasta

BAR „POD BAZYLISZKIEM" I „KATOWSKA" SALA

Dobiega końca odbudowa Rynku Staromiejskiego w Warszawie. Dwie strony rynku: północna — Dekierta i wschodnia — Barssa, są już odsłonięte. Zdjęto już także rusztowania ze strony kołłątajowskiej. Po stronie Zakrzewskiego wykonywane są ostatnie prace. Za kilka dni do nowych 367 izb w domach Starówki wprowadzą się lokatorzy. Do końca lipca pokryte też będą kolorowymi tynkami kamienice przy ul. Piwnej, od Zapiecka do Wąskiego Dunaju.

Ukończone są także roboty kamieniarskie przy portalach budynków pierwszej części Traktu Starej Warszawy. Na Piwnej, od Zapiecka w stronę Placu Zamkowego przejść można po nowym chodniku z piaskowca. Na samym rynku, po stronie Dekierta, robotnicy układają dwustopniowe chodniki z płyt piaskowca.

Centralne ogrzewanie u Fukiera

W ostatnim tygodniu lipca zostaną otwarte na Starym Rynku trzy nowe zakłady gastronomiczne. Po stronie Kołłątaja — restauracja, kawiarnia i ciastkarnia «Pod Krokodylem» oraz winiarnia Fukiera; po stronie Barssa — ciastkarnia «Przy Kamiennych Schodkach», a po stronie Zakrzewskiego bar samoobsługowy i restauracja «Pod Bazyliszkiem».

Atrakcją pierwszych dwóch zakładów będą stylizowane kostiumy kelnerów i bufetowych, wzorowane na strojach XVIII wieku. Bar «Pod Bazyliszkiem» obliczony jest głównie na obsługę wycieczek. W piwnicy restauracji «Pod Krokodylem» będzie się mieściła sala «katowska», o pięknych gotyckich łukach, które nie będą tynkowane, lecz surowa gotycka cegła będzie ofugowana. Choć wnętrza tych wszystkich zakładów są archaiczne, zastosowano w nich niewidoczne dla oka gości urządzenia nowoczesne: wentylację, centralne ogrzewanie itd.

GENERAŁ POD GRADEM FLASZEK

Frankfurt (A. P.). — Gdy na wiecu, zwołanym przez skrajnie prawicową partię niemiecką DRP. wszedł na trybunę, by zabrać głos, były generał i dowódca wojsk niemieckich na Krecie Andrae, posypały się na niego butelki z piwa i inne przedmioty. Atak wyszedł ze strony grupy socjalistów. Zalanego krwią generała przewieziono do szpitala.

Bonn (A. P.). — Przy najbliższych wyborach parlamentarnych w Zach. Niemczech zamierzają kandydować b. gen. Ramcke, oraz żona zamkniętego w Szpandawie b. admirała Doenitza. Ramcke jest zbrodniarzem wojennym, który 6 lat odsiedział w więzieniu francuskim, a żona Doenitza pracuje jako sanitariuszka w szpitalu hamburskim.

BIERUTKI WYSZŁY Z KOMINFORMU

Bukarest (R. P.). — Powszechną sensację w krajach okupowanych przez Rosję sowiecką wywołał fakt, że reżym Bieruta odwołał swych delegatów z Kominformu wraz z szefem delegacji i z całym personelem.

Byłoby jednak przedwczesne wysnuwanie daleko sięgających wniosków, skoro sam fakt jest niepewny, zwłaszcza jeśli chodzi o okoliczności.

KOLEJ NA ESTONIĘ

Berlin (R. P.). — Rozeszły się pogłoski, że przewodniczący Najwyższego Sowietu w Estonii, Jakobson — laureat literackiej nagrody Stalina, popadł w niełaskę. Na ostatniej oficjalnej uroczystości, Jakobson był nieobecny. Zastępował go wiceprzewodniczący.

krótko węzłowato

- Gen. Szlszakli wybrany został prezydentem Syrii 750.000 głosów na 980.000.
- W Londynie zmarła na raka żona b. ministra spraw zagranicznych Morrisona.
- W okolicy Luneburga w Niemczech chłopi obrzucili kamieniami czołgi brytyjskie, które im niszczyły pola.
- Fala upałów w półn. zachodnim Pakistanie spowodowała około 3.000 śmiertelnych wypadków. Temperatura w ciągu tygodnia wynosiła dniem i nocą 42 do 45 stopni.
- Na Alasce wybuchł wulkan Mount Spurr, wyrzucając bloki skalne na wysokość 6.000 metrów i chmurę dymu na wysokość 20.000 m.
- W Dungannon (hrabstwo Tyrone) w czasie silnego upału na śmietnisku podmiejskim wykluły się pisklęta z jaj wyrzuconych jako nieświeże.
- W jesieni odbędzie się w Wuerzburgu rozprawa przeciw Helmutowi Eschnerowi, który w latach 1941-1945 w obozie Grossrosen znęcał się nad więźniami, względnie popełniał okrucieństwa większe niż wymagały tego instrukcje.

CZWARTEK

16

LIPCA

N.M. PANNY Z GÓRY KARMELU
(Matki Boskiej Szkaplerznej)

16 lipca 1251 N.M. Panna ukazała się błog. Szymonowi Stockowi i wręczyła mu habit karmelitański. Papież Inocenty IV. pobłogosławił ten habit i przywiązał doń liczne odpusty, nie tylko dla tych, którzy są w zakonie karmelitańskim, ale także dla świeckich, należących do specjalnego bractwa N. M. Panny z Góry Karmelu. Szkaplerz, który noszą świeccy, jest zmniejszonym szkaplerzem z habitu karmelitów. Z czasem zastąpiono go medalikiem.

S. † P.

ROMAN BŁEŃSKI

Magister praw, dor. prawny ZPU zmarł w Hannowerze po długich i ciężkich cierpieniach w dniu 9 lipca 1953 roku.

W Zmarłym traci Zjednoczenie Polskich Uchodźców dzielnego współpracownika i doświadczonego doradcę prawnego, który oddawał w każdej potrzebie swe cenne usługi polskiemu społeczeństwu uchodźczemu w Niemczech, pomimo trawiącej Go od dawna ciężkiej choroby.

Cześć Jego pamięci!
ZARZĄD GŁÓWNY ZPU.

ZMIANA ADRESU ZARZĄDU GŁ. ZJEDN. POLSKICH UCHODŹCÓW

Z dniem 15 lipca 1953 Zarząd Główny Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech przenosi swe biuro do m. Velbert (Rheinland), Bahnhofstrasse Ecke Hoeferstrasse (Neubau). W związku z tym podaje się nowy adres dla korespondencji: Zarząd Główny Z.P.U., (22a) Velbert (Rhld.), Schliessfach 291. West Germany.

Ten sam adres obowiązuje dla Komitetu Pomocy Gruźlikom.

Zarząd Główny ZPU.

OBRAZKI PARYSKIE:

„QUATORZE JUILLET"
ŚWIĘTO NARODOWE POD KAPRYŚNYM NIEBEM

O godzinie piątej po południu komendant Bastylii kapitulował przed grupą dezerterów z Gwardii, a w cztery godziny później Ludwik XVI, kładąc się do łóżka w Tuileriach, zapisuje w swoim dzienniczku: „14 juillet. Rien". Nazajutrz ośmiuset robotników rozpoczyna rozbiórkę budowli, która przejdzie do historii jako „symbol tyranii". W pierwszą rocznicę dnia, w którym „nic" się nie stało, lud Paryża tańczyć będzie na opustoszałym placu i ustali tradycję, która utrzymuje się do tej pory.

KOLOROWA REWIA

W tym roku szczególne zainteresowanie Paryżan wywołała rewia wojsk na Polach Elizejskich i spóźnieni widzowie zmuszeni byli oglądać pochód w lusterkach i peryskopach lub stawać na skrzynkach po owocach. Najlepsze miejsce obserwacyjne zajął srogi pan w miękkim kapelusiku, rozwianym szalu i komysnych butach: Clemenceau, „Stary Tygrys". Ze swej skały panuje nad wszystkimi.

Zanim nie pojawią się pióropusze podchorążówek, Stary Tygrys nie domyślił się chyba, że defiluje przed nim wojsko, i to jego ukochana francuska armia. Bo oto przez pierwszą godzinę jadą maszyny, jedne bezszelestnie, inne ze zgrzytem gąsienic i groźnym dudnieniem. Dopiero po tym zjawiają się ludzie, biali i kolorowi, w zwartych szeregach, pieszo i na koniach.

Naprzeciw Starego Tygrysa, na trybunie honorowej obok prezydenta Republiki stoi inny wojownik, z ciała i krwi tym razem — marsz. Juin. Ze wzruszeniem salutuje sztandar marokańskich Janczarów, którzy przypominają mu zwycięstwo nad Garigliano i sławę, jaką nim zyskał. Śniade twarze tych afrykańskich górali kierują nasz wzrok ku trybunie, gdzie spod szamerowanej złotem czapeczki błyskają białka oczu potężnego kacyka murzyńskiego, wasala Francji i gościa jej rządu. Chłonie widowisko z ciekawością dziecka i rosnącym respektem.

Pogoda była naro niepewna, ale z niskich chmur, które pruły huczne „Ouragany", nie spadła przez całą defiladę ani jedna kropla. Po południu jednak zapał komunistycznych manifestantów na placu Bastylii chłodzony był co chwila gęstą, bezlitosną ulewą. Podnieciła ona tylko Algerczyków, którzy po dojściu do placu Nation rozebrali panu Cachin trybunę i wnet poczęły śmigać w powietrzu laseczki policjantów.

PARYŻ TAŃCZY

Na lewym brzegu padało do wieczora. Telewizja obiecywała sobie nadać z placyku Contrescarpe prawdziwą ludową zabawę. Ale ulica Mouffetard jeszcze o dziesiątej była jak wymarła, na mokrym placu z pustego bistra głośnik ział smętną melodią, a na kracie wentylacyjnej Metra układała się do snu para żebraków, których Paryż znosi bez wyrzutów sumienia, bo nazwał ich sobie malowniczo „clochards". Dopiero ulicę Kartezjusza barykaduje kilkanaście osób, otaczających dwie albo trzy pary, które z rezygnacją tańczą pod melodię skrzekliwej „kukaraczy".

Suchy był za to plac przed Ratuszem, którego wejście zasłaniała kotara, jak do ślubu, a pod nią brzdąkali muzykanci jazzowi. Cztery piekielne głośniki, umieszczone na rzeźbionej galeryjce, wyrzucało te zmieszane, fałszywe tony w przestrzeń, w której falowało morze splecionych par. Tu lud Paryża pozostał wierny porewolucyjnej tradycji.

SZTUCZNE OGNIE

Mosty na Sekwanie zapełniły się tymczasem gęstą masą ludzką, przez którą samochody przestały się wreszcie przepychać, bo grzęzły. Wszyscy zapatrzeni byli w majaczący w mroku zapadającej nocy Nowy Most. Gdy ściemniło się do reszty, rozległ się syk, po nim wybuch i iskra sztucznej racy podnosiła z ciemności coraz wyżej, aż wypluła z siebie fontannę różokolorowych gwiazd, z której jeszcze wyżej poszła druga raca, by wypluć fontannę zielonych gwiazd, potem oślepiająco białych i wszystko to, gasnąc zwolna, poczęło ściekać po niebie w gęstym dymie, ku rzece i niskim koronom drzew. Wtedy doszły nas głosy jakby setki pękających granatów. Widowisko to, odmieniane bez końca i bardzo pomysłowe, wyrywając tłumom raz po raz westchnienia zachwytu, trwało pół godziny, ale wszystkim się zdawało, że nie trwało więcej niż kilka minut.

W ŚWIETLE REFLEKTORÓW

O północy poszliśmy na Plac Zgody, by zaczerpnąć świeżego powietrza i popatrzeć na oświetlone kolorowo fontanny. Ale fontanny były martwe, choć gmachy otaczające plac siniały widmowo w blasku reflektorów. Wynagrodziliśmy sobie zawód widokiem perspektywy Louvre-Etoile.

Za łukiem triumfalnym placu Karuzeli wystrzelają promienie reflektorów, ułożone w literę „V", malując na chmurach latające talerzyki. Za sylwetką Obelisku wznosi się perspektywa Pól Elizejskich, zakończona u szczytu Łukiem Triumfalnym Gwiazdy, w którym powiewa ogromny sztandar trójkolorowy, przebity ostrym promieniem światła. W miarę powiewów, którym sztandar się poddaje, w poświacie reflektora sięgającej aż nad nasze głowy, przesuwa się to w lewo, to w prawo długi głęboki cień.

Rozlegają się niecierpliwie gwizdki policjantów i ostatni Amerykanie, Anglicy, Szwedzi i Holendrzy, z „Leicami" na paskach, opuszczają z żalem ogród Tuilerii. Złocona krata żelazna zamyka go na resztę nocy.

(abs.)

ZAROBKI i WARUNKI MIESZKANIOWE WE FRANCJI

Jak wynika ze statystyk 12 procent pracowników we Francji zarabia mniej niż 18.870 fr. miesięcznie, 14 procent zarabia od 18.870 do 22.000, 14 procent od 22.000 do 25.000, 10 procent od 25.000 do 28.000, a 50 procent zarabia więcej niż 28.000 franków.

Badanie warunków mieszkaniowych przeprowadzono tylko dla dwóch grup ludności: średniej i pracowniczej — z wyłączeniem klasy „zamożnej". Obie te grupy stanowią 70 procent ludności.

Jedna trzecia z tych dwu grup nie jest zadowolona z warunków mieszkaniowych ale tylko jedna dziesiąta ich wie o kredytach specjalnych udzielanych na mieszkania.

Wszyscy badani wyrazili zgodę na płacenie wyższego komornego i zgodzili się płacić o 67 procent więcej niż dotychczas, to znaczy 9.843 fr. na kwartał, zamiast 5.897 płaconych dotychczas.

Na stu Francuzów 78 jest lokatorami, 17 właścicielami, 3 sublokatorami, a jeden ma mieszkanie służbowe. 56 procent właścicieli kupiło domy, 23 procent odziedziczyło, a 17 wybudowało sobie własne domy, tylko 9 kupiło pojedyńcze mieszkania.

Ciekawa inicjatywa lokalna

Miło nam podać wiadomość o ukazaniu się na terenie Francji powielanego biuletynu terenowego p. t. „Ojczyzna". Za wydawców podpisuje się Okręg Loire organizacji „Ogniwo", w skład redakcji jednak wchodzą też i ludzie niezwiązani z ruchem. Inicjatywę „Ogniwa" należy powitać z uznaniem, bo biuletyny lokalne zamieszczające wiadomości miejscowe zawsze są pozycją dodatnią. Iluż to wybitnych często dziennikarzy, czy nawet pisarzy, stawiało swe pierwsze kroki w szkolnych czy organizacyjnych pisemkach.

Dwa pierwsze numery „Ojczyzny", jakie do nas doszły, zawierają szereg artykułów o różnym poziomie. Oprócz kilku dość udanych wierszy, mamy ładny obrazek na Boże Ciało, podpisany p. P., opis „Nocy Świętojańskiej" Maka, a wreszcie uczuciowe wspomnienie o walkach pod Monte Cassino.

Kroniki lokalna i polska żywe i ciekawe. Gorzej jednak z kilkoma pretensjonalnymi artykułami o charakterze społeczno-politycznym. Szczególniej uderza nas mało zrozumiały i zarozumiałością napisany fragment satyryczny p. t. „Zgadnij kto ma 90 procent".

Pomimo tych usterek pisemko czyta się z zainteresowaniem. Wierzymy, że spełni ono pożyteczną rolę w ludnym zagłębiu Loary i zachęci do czytanie, myślenia i pisania.

(Kor.)

KOMENDA

I-go OKRĘGU HARCERZY

Zawiadamia się harcerzy, biorących udział w obozie letnim 1-go Okręgu w Hardelot pod Boulogne, że wyjazd uczestników nastąpi z Lens. Hotel Polonia (naprzeciw dworca) dnia 17 LIPCA o godzinie 10-ej punktualnie. Zbiórka o godz. 9.30.

JAN SEMBA
Kom. I-go Okręgu

W krainie Dunlopa

Wszyscy zapewne słyszeli o oponach Dunlopa, nie każdemu jednak wiadomo, że siedzibą tej światowej firmy jest stolica dep. Allier — Montlucon. Miasto rozległe, położone wokół pięknego zamku, posiada szereg wielkich zakładów przemysłowych, w których pracuje kilkuset naszych rodaków.

Ruch organizacyjny bardzo żywy w okresie przedwojennym, ponownie wzmógł się i przybrał na sile. Ton pracy nadaje miejscowy oddział S.P.K. z p. Tomczakiem na czele. Wznowione przez Ojca Władysława Tow. Mężów Katolickich też skupia już pokaźną liczbę członków, wreszcie przedwojenne Tow. Teatralne „Wesoły Krakowiak" podnosi się powoli do życia, po przejściu dość poważnego kryzysu wewnętrznego. Niestety znakomita większość kolonii stoi całkowicie na uboczu i nie bierze czynnego udziału w pracy społecznej. Ojciec Władysław, miejscowy duszpasterz, potrafił skupić wokół kościoła znaczną grupę wiernych, jest więc nadzieja, że liczebność oraz ilość organizacji społecznych wzrośnie.

Montlucon jest od lat pozbawione szkoły polskiej, tylko reżymowa nauczycielka gorliwie pracuje, wprowadzając w życie zlecenia reżymowych władz konsularnych. Wysyła ona dużo dzieci na kolonie, organizuje występy przy różnych okazjach oraz sieje ferment wśród organizacji niepodległościowych. Obecnie kolonia czyni starania o uzyskanie siły niezależnej, opłacanej przez rząd francuski. Wówczas praca nad młodzieżą nabierze rozmachu i innego oblicza.

Wiele można się dowiedzieć od miejscowych działaczy społecznych. Z dumą wspominają oni wojenny okres ruchu oporu i deportacje. To oni przecież wystawili batalion wojska w dniu wyzwolenia, to od nich pojechało bardzo wielu ochotników do 2 Korpusu do Włoch.

Polonia z Montlucon zdała egzamin ze swego patriotyzmu i przywiązania do Ojczyzny. Wierzymy, że tak jak ongiś, będzie promieniowała na bliższe i dalsze skupiska polskie.

(K.)

Już lepiej w Montceau-les-Mines

Ks. prof. Chechelskiego zastać w domu — to prawdziwa sztuka. Stale na swym motorku przemierza parafię z końca w koniec. A roboty ma moc. Kilka Bractw Różańcowych, Stow. Mężów Katolickich, wreszcie oczko w głowie — młodzież.

Właśnie jedzie do La Saule na próbę. Czcigodnego Księdza Profesora łapię więc na ulicy. Chętnie dzieli się ze mną lokalnymi wiadomościami; notuję je z przyjemnością, gdyż i jest się czym pochwalić i warto o tym napisać.

Parafia Montceau, do której należą La Saule, Bois du Verne, Blauzy i wreszcie same Montceau, liczy chyba ze 3.000 ludu. Ks. Proboszcz potrafił tak zjednoczyć i pogodzić wiernych, że stanowią zwartą gromade.

To zjednoczenie ma wpływ też i na pracę społeczną, która idzie łatwiej, raźniej. Np. można się porwać na wystawienie poważniejszej, trudniejszej sztuki teatralnej, urządzenie wycieczki czy innej imprezy. Ostatnio odbyły się tu liczne udane występy publiczne — okręgowy obchód 3 Maja w Montceau, Boże Ciało w Le Masny, wreszcie uroczystości miejscowe. W ubiegłą niedzielę młodzież KSMP w Bois du Verne zorganizowała swe 18-lecie z pięknym przedstawieniem i występami tanecznymi. Tegoż dnia zespół z La Saule popisywał się tańcami na kiermaszu francuskim.

TAŃCE I SPORT

Ks. Chechelski z radością podkreślił, że tańce polskie cieszą się tego roku takim powodzeniem, iż nie może podołać «zamówieniom», można by było tańczyć w każdą niedzielę kilka razy.

Obecnię młodzież szykuje się do nowego zlotu okręgowego, a że w programie przewiduje się wiele zawodów sportowych, ćwiczą chłopaki i dziewczęta aż miło. Znaleźli jakiś plac na dawnej hałdzie i zbierają się na treningi 3 razy w tygodniu, a że mają wytrawnego instruktora w osobie p. Telesfora Guzika, praca idzie aż miło. Nawet ciekawa «konkurencja» z sąsiednich kolonii zagląda.

Obecnie jednak wszyscy żyją obozem letnim, który będzie zorganizowany w Chanelet. Będzie to pierwsza od dawna tego rodzaju impreza na tutejszym terenie. Nie zapomniano też o najmłodszych, których dwudziestka wyjechała na kolonie letnie z siostrami polskimi z Gauthrets. Dodać należy, że siostry akcją swą objęły około 200 dziewcząt i chłopców z terenu całego zagłębia.

Żegnam serdecznie śpieszącego się proboszcza i życzy mu dalszych sukcesów organizacyjnych.

Kor.

JAK MÓWIĆ PO POLSKU

Ach, ta pisownia!

P. N. B. (Kent) pyta: — czy „nowa" pisownia jest logiczna? Czy nie jest raczej utrudniona? Czy rozróżnianie końcówek —ym, —em, —ymi, —emi, nie było logiczniejsze niż ich zrównanie? Czy można ująć w prostą regułę przepisy ustalające, które wyrazy pisać razem, a które osobno, bo co do tego obecnie stworzono zamieszanie. Czy nie by'by więc czas wrócić do dawnej pisowni naszej młodości?

ODPOWIEDŹ. — Trudno w krótkim odcinku odpowiedzieć wyczerpująco na tyle pana wątpliwości. Zamiast mówić o logice pisowni, powinien bym zacząć od jej historii. W dawnych wiekach każdy pisał jak umiał, by nagiąć litery łacińskie do dźwięków swej mowy narodowej. Porównanie rękopisów autorów XVI-go wieku z ich drukami dowodzi, że drukarze usiłowali, nieraz arbitralnie, wprowadzić jaki taki ład w tym straszliwym zamięszaniu w pisowni staropolskiej.

Kwestia konsekwencji pisowni w stosunku do języka mówionego winna być zgodna z dwu wymaganiami: 1) możliwej prostoty zestawiania liter tak, aby najlepiej odpowiadały dźwiękom; 2) aby pisownia nie zacierała pochodzenia i pokrewieństwa wyrazów, czyli ich etymologii. Tym wymaganiom starał się uczynić zadość Komisja, powołana przez Polska Akademię Umiejętności w roku 1936. Uproszczeniem jest zarzucenie rozróżniania końcówek narzędnika przymiotników według rodzajów i wprowadzenie jednako: —ym, —ymi zamiast. —ym, —ymi; —em, —emi. I słusznie, gdyż rozróżnianie to było arbitralnie wprowadzone za Szylarskim (1770) przez X. Onufrego Kopczyńskiego (1780). Od wieków bowiem w mowie Polacy nie rozróżniają ściśle tych końcówek, mówiąc tak samo: dobrymi uczniami jak dobrymi paniami i dziećmi.

Naogół pozostawiono pisownię, szanującą pochodzenie wyrazów i ich pokrewieństwo. Zachowano — dróżka i łóżko, a nie kazano pisać: druszka i łuszko, bo to pokrewne z: droga i łoże, gdzie mamy *o* i wymianę, czyli oboczność, g/ż. Natomiast wbrew etymologii, kazano pisać: puchacz, przez *ch*, a nie jak trafnie dawniej pisaliśmy: puhacz, gdyż temat jego jest: pug-(ati) (straszyć), a *g* jest wymienne z *h*, nigdy zaś z *ch*. (g/h). Czemuż dla uproszczenia nie kazano pisać: bochater i i bochomaz przez ch, co byłoby równie fałszywe jak puchacz przez *ch*. (Pozostawiono jednak: bohater i bohomaz). Zazano pisać: pasożyt przez *ż*, gdy dawniej pisaliśmy słusznie przez *rz*; (pierwiastek: *ri/*— nie mógł dać w wymianie: żyt— ale tylko: rzyt, rzyć znana do dziś w mowie ludu). Uczyniono to dla „uproszczenia" pisowni. Wprowadzono też regułę, że *j* pisze się tylko po: *c, s, z* (Francja, Rosja, Azja) i polecono pisać: Dania jak: dwa dania; mania, jak Mania, a tu dawna: manja była wyraźnie inaczej wymawiana niż — Mania, a Danja inaczej niż: dania. Dziś ta pisownia jest sprzeczna z wymową powszechną.

Kazano kłaść kropkę po cyfrze arabskiej ale nie kłaść jej po także arabskiej w dacie, oraz nigdy nie kłaść po cyfrze rzymskiej. Trudno to nazwać „uproszczeniem". Kazano kłaść kropkę na oznaczenie końcówki liczebników porządkowych, ale skoro kropka oznacza zasadniczo (i zawsze) koniec zdania, prowadzi to do omyłek, według których część zdania: „18. Zjazd lekarzy", wygląda na koniec zdania: 18. Poczem nowe zdanie zaczynające się od: Zjazd lekarzy. Ta kropka zamiast końcówki liczebników utrudniła orientację cudzoziemcom, dla których w celu ułatwienia właśnie należało zachować przy każdej odmienianej liczbie jej końcówkę. Zlekceważono tu cudzoziemców uczących się po polsku. Niedźwiedzia to przysługa dla sprawy szerzenia polszczyzny wśród obcych, podobna do lekkomyślnie stawianego pytani: „A po cóż się pan uczy po polsku?", jakie stale Polacy zadają cudzoziemcom.

Można tę pisownię z roku 1936-go krytykować; ale jako lojalni obywatele, winniśmy się do niej stosować, skoro ją władze Rzeczypospolitej zatwierdziły.

O regulach pisania razem czy osobno odpowiem panu innym razem.

J. A. TESLAR.

Z ESTRADY

Dwie miłe i beztroskie godziny

Troje znanych Polonii paryskiej artystów z Londynu wystąpiło dwukrotnie w sali S. P. K. z wieczorem artystycznym. Popularny „Wincuk Markotny" i zarazem „Sektorek" z B. B. C. — Ryszard Kiersnowski przybył w towarzystwie dwu Krystyn: Ankwiczówny, znanej artystki sceny stołecznej i gwiazdy filmu polskiego i Dygatówny — gwiazdki sceny i radia w Londynie.

Program był urozmaicony i interesujący. K. Ankwiczówna ukazała szeroką skalę swych możliwości aktorskich, recytując wiersze Tetmajera i Leśmiana, śpiewając piosenki rodzajowe i ludowe (również pieśni z repertuaru Ordonki, Modzelewskiej i Ref-Rena) i kończąc na balladzie dziadowskiej. Dzięki jej doskonałej dykcji, opanowanemu gestowi, wyrazistej mimice i oszczędnemu operowaniu głosem oraz scenicznemu temperamentowi — interpretacje tej urodzonej aktorki nabierają właściwej plastyki. Toteż właściwym dla niej polem popisu jest nie estrada, lecz scena.

K. Dygatówna pięknie recytowała wiersz Kiersnowskiego „Telefon do Warszawy", wykazując jak sumiennie pracuje nad sobą i jak się wciąż rozwija jej talent. Dobrze zagrała swą rólkę w skeczu o zmęczonej żonie.

R. Kiersnowski wiązał punkty programu bezpretensjonalną konferansjerką i przypomniał się publiczności w swych niezawodnych monologach Wincuka Markotnego i piosenkach. Nowy na terenie Paryża był monolog Wincuka, zalecający zjednoczenie emigracji przy pomocy... łaźni parowej.

Bardzo dowcipny i dobrze zagrany przez całą miłą trójkę był jego skecz o zmęczonej żonie. Natomiast wiersz Kiersnowskiego p. t. „Manifest wiosenny", nie był wolny od „hemarycznych" wpływów.

Do pewnego powodzenia wieczoru przyczyniła się w wielkiej mierze p. M. Dąbrowska, która dyskretnie akompaniowała na fortepianie i odegrała uwertury obu części wieczoru.

W rezultacie dwie miłe i beztrosko spędzone godziny, za które publiczność oklaskami gorąco dziękowała wykonawcom. Niestety okres letni zapewne sprawił, iż publiczności zjawiło się niewiele, zwłaszcza na drugim wieczorze. Tym większe uznanie dla dwu Krystyn z Ryszardem w pośrodku, iż nie bacząc na ilość obecnych wystąpili, by nie robić zawodu tym, którzy przyszli.

(Cz.)

— 56 —

WŁADYSŁAW LUBICZ-ŁOZIŃSKI

Oko Proroka

Opowieść o zakopanym skarbie

Marek Bystry, sołtys wsi Podborze w 1622 r. wyjeżdża do Turcji jako woźnica i przepada bez wieści. Starosta wypędza z domu jego żonę i syna Hanusza. Przed opuszczeniem wsi kozak Semen powierza Hanuszowi zakopany w lesie skarb i zobowiązuje chłopca, że wyda go tylko temu, kto powie hasło: „Oko Proroka". Hanusz wykopuje skarb i idzie szukać Semena i swego ojca. Odnajduje go w Turcji na galarze sułtańskiej i umożliwia mu ucieczkę. W czasie pościgu chronią się na okręt „Katallo". Po wielu ciężkich przejściach udało się Hanuszowi wykraść ojca z niewoli tureckiej i powrócić z nim do Polski. Tu spotyka mnóstwo znajomych i przyjaciół i zawiłe sprawy zaczynają się wyjaśniać.

Przypatrywałem się długo tym znakom łamiąc sobie głowę, co by znaczyć miały, ale daremnie, bo to była istna zagadka, której dociec nie mogłem, chociaż to pewna rzecz była dla mnie, że to niezgrabne malowanie odnosi się do tego, com Worobie pod przysięgą powierzył.

Wszystkie te znaki pisane były w jednym równym rzędzie. Tedy najpierw były dwie grube pałki, jedna niedaleko drugiej, a obie połączone trzecią pałką, a u tej trzeciej pośrodku było coś podobnego do haka; potem szło coś takiego jakby sierp, potem była już całkiem wyraźna siekiera, za nią szedł taki sam znak, jak przed siekierą, podobny do sierpa, za tym jakoby sierpem był krzyż, za krzyżem niby dziewiątka, bo Woroba numera znał, a za tym numerem stało coś, jakby łopata albo rydel.

Owo tak wyglądał testament biednego Woroby! Nadumawszy się dość długo a daremnie nad tą deską, zacząłem znowu dumać nad tym, co mam dalej czynić? Nie było innej rady, jak tylko pójść do Kozaków, bom tak obiecał, że skoro tylko we Lwowie stanę, pierwsza moja rzecz będzie od Woroby mieszek z olsterkiem odebrać i staremu Bedryszce go oddać.

Byłbym też zaraz poszedł, ale noc się już zrobiła i niebawem bramy miejskie zamykać miano, tedy byłbym się już nie wydostał z miasta albo wydostawszy się, nie mógł powrócić do domu, aż po ich rannym rozwarciu, bo Kozacy stanęli gospodą u niejakiego Wołyńca za murami miasta na Halickim Przedmieściu. Rad temu bardzo byłem, żem zaraz iść nie mógł, bom wieczór z ojcem i z matką zostać mógł, i mieliśmy czas nacieszyć się sobą i naopowiadać, a potem z panem Grygierem i Marianeczką razem wieczerzaliśmy, a chociaż ani miodu ani wina nie było, przecie takiej wesołej wieczerzy i takiego szumnego bankietu, jak owo przy tej kaszy z mlekiem, jako żyw jestem, nie pamiętam.

Z ciężkim sercem szedłem nazajutrz rano do Bedryszków, bo nie bez strachu, jak mnie powitają, kiedy im powiem, że Woroba umarł, a gdzie mieszek z tą nieszczęsną puszką żelazną ukrył, wiedzieć ani domyśleć się nawet nie podobna. Zastałem wszystkich trzech Kozaków w domu, czekali już na mnie, a Midopak już się bardzo niecierpliwił.

Stanąłem przed nimi jakby winowajca, choć czyste sumienie miałem, i bardzo nieśmiało całą rzecz wywiodłem, a oną deskę czyli testament Woroby trzymałem przed sobą, jak Tatarzyn tarczę, tak jak żebym się nią zasłaniać chciał, gdyby Midopak z szablą na mnie godził. I mało brakło, żeby tak naprawdę nie było, bo kiedy stary Bedryszko i Semen wysłuchawszy mnie milczeli, snadź dumając, co teraz robić, to Midopak z wielkim gniewem pięścią w stół uderzył i straszliwie kląć i przegrażać się zaczął.

— Milcz ty, Midopak — zawołał nań stary Bedryszko — sobaczy synu, krzykunie durny, bo ty niczego nie wyszczekasz i nie wyklniesz, a po łbie pewnie weźmiesz! Już ja tobie mówił, że twoją część będziesz miał, wrogu nieznośny! Ja nie wezmę, Ryngasz nie weźmie, Semen nie weźmie, a ty swoje weźmiesz, a potem albo się udławisz, albo się powiesisz, albo na inny pohybel pewnie tobie będzie! Czort ciebie bierz, pohańcze, żeby cię moje oczy nie widziały!

Midopak dzikimi oczami łypnął, ale umilkł i jeno pod przerąbanym nosem warczał, jako zły pies, co chce kąsać, ale kija się boi.

— Pokaż tę deskę — rzecze do mnie Bedryszko.

Dałem mu ją, położyli na stole i wszyscy trzej poczęli się jej bacznie przyglądać.

— A co ty na to pisane mówisz? — pyta mnie Semen. — Tyś Worobę tego znał, bywał z nim, rozmawiał, to ty lepiej myśli jego zgadnąć możesz, aniżeli my, cośmy go na oczy nigdy nie widzieli.

— Co ja mówię? — rzekę na to. — Ja mówię, że Woroba z pewnościa znaki dać chciał, po których jak po śladach trafić można do miejsca, gdzie mieszek ukrył albo zakopał.

— Tak to i będzie — mówi Opanas i patrzy na deskę, i myśli.

— Jako ty wiesz, durniu że zakopał? — pyta mnie Midopak, kły mi swoje pokazując jak wilk.

— Bo idą znaki, jeden po drugim, a ostatni znak to pewno jest rydel. Tedy myślę, że zakopał.

— A co tu stoi na samym początku? — pyta Semen, kładąc palec na owych dwóch pałkach, połączonych u góry trzecią pałką. — To najważniejszy znak jest, bo to początek całego szukania.

— Wrota są, wyraźne wrota! — zawołał Midopak, bardzo dumny z tego, że odgadł, czego inni nie mogli. — Wrota sa, jak byk wrota.

— Byk jest — rzecze Opanas — boś ty byk, ale wrót nie ma.

— A ja wam mówię, że to wrota! — woła znowu Midopak. — Chodźmy szukać tych wrót!

Zaczął się Semen bardzo śmiać, a Opanas za nim, tak że i ja od śmiechu wstrzymać się nie mogłem. Midopak oczyma nas jadł, jak orzechy byłby nas zgryzł, tak żębami zgrzytał, ale milczał. Opanas chwilę dumał, a naraz aż podskoczył i woła:

— A gdzież ja oczy mam! Hanusz, gdzie tu u was wieszają?

Popatrzę na niego zdziwiony, bom od razu nie zrozumiał.

— Gdzie u was szubienica stoi, na której złodziejów mieszczanie wieszają? Bo to wyraźna szubienica jest, co tu Woroba na samym początku namalował. Dwa pale, jakie zwykle bywają, a na górze ślemię(1), a u ślemienia hak, wyraźnie hak, tylko wisielca nie ma. Chodźmy, prowadź nas zaraz! A ty Midopak, bież do Wołyńca, niechaj rydla pożyczy, aby nie wracać do miasta, jeśli, znajdziemy miejsce po tych śladach.

Stało się, jako stary Bedryszko chciał, i zaraz wszyscy czterej, rydel mając z sobą, poszliśmy na miejsce, gdzie złoczyńców tracono. Niedaleko nam było, bo szubienica zaraz za miastem stała. Tak się jakoś zdarzyło, że nikt nie wisiał, a wiedzieć wam trzeba, że we Lwowie, jako bardzo surowym magdeburskim prawem panowie ławnicy sądzą, nazbyt często nieszczęsnych winowajców tracą; to im głowę ścinają, to kołem łamią, to palą na płonącym stosie, a już najczęściej wieszają; za proste złodziejstwo, kiedy się go kto po raz drugi albo trzeci dopuści, już według tego srogiego prawa śmiercią tam karają niebogę.

A takie prawo, widzi mi się, bardzo jest okrutne i nieludzkie, i przeciw Miłosierdziu Bożemu — jakoż znać zaraz, że to nie polskie prawo jest, tylko z Niemiec przyszło, bo my Polacy takiej srogości z przyrodzenia własnego nie mamy.

1) *ślemię* — belka poprzeczna.

(Dalszy ciąg nastąpi)

WSPÓŁCZESNE SYLWETKI

Finansista admirał

Nowy szef amerykańskiej komisji energii atomowej, Lewis L. Strauss, jest postacią dość skomplikowaną. Z jednej strony filantrop, z drugiej organizator metod totalnej wojny. Dużą część majątku ofiarował Strauss na walkę z rakiem, a równocześnie jako członek komisji energii atomowej wystąpił przeciw wywozowi izotopów, stosowanych przy zwalczaniu raka. Jako wspólnik wielkiego banku jest przyjazny, skromny i pojednawczy; jako admirał floty amerykańskiej miał być arogancki i odpychająco zimny.

Strauss jest synem fabrykanta obuwia i pewnej malarki. Jego dziadkowie przybyli do USA w pierwszej połowie 19-go wieku jako Żydzi z Bawarii. Lewis Strauss urodził się 57 lat temu i już w szkole interesował się namiętnie fizyką. Ale życie pokierowało nim inaczej. Przez kilka lat pracował jako podróżujący agent małej fabryki swego ojca. Następnie za pośrednictwem Bernarda Barucha poznał przyszłego prezydenta Hoovera i zdobył jego sympatię, dzięki czemu został osobistym sekretarzem Hoovera, a mając 21 lat otrzymał zadanie opracowania planu amerykańskiej akcji ratunkowej dla Belgii.

W dwa lata później młody, wątły człowiek w wielkich okularach rogowych, reprezentował Stany Zjednoczone w komisji odszkodowań wojennych dla Niemiec. Tu nawiązał kontakty z amerykańskim światem finansowym, by po dziesięciu latach znaleźć się w radach nadzorczych kilku potężnych firm, wśród nich koncernu skórzanego, który swego czasu niemal do bankructwa doprowadził jego ojca. Mając 35 lat, Strauss miał pierwszy milion dolarów na swym koncie.

Jest on jedynym finansistą amerykańskim z rangą admirała, ponieważ w czasie drugiej wojny światowej kierował organizacją zakupów i dostaw dla amerykańskiej marynarki wojennej. W roku 1947 wszedł do komisji atomowej, z której jednak po trzech latach wycofał się jako republikanin, gdyż miał częste konflikty z demokratyczną większością.

Prezydent Eisenhower natychmiast po sprowadzeniu się do Białego Domu powołał Straussa jako doradcę w sprawach atomowych. Obecnie został on szefem olbrzymiego kompleksu fabryk atomowych i laboratoriów, wybudowanych kosztem przeszło 10 miliardów dolarów i tworzących państwo w państwie.

TYLKO DLA NIEPALĄCYCH:

Trzy papierosy mogą zabić człowieka

NA SZCZĘŚCIE PALI SIĘ JE, A NIE ZJADA

Trujące własności nikotyny są rzeczą znaną. Trzy zwyczajne papierosy zawierają dość nikotyny (50 do 60 mg), by zabić dorosłego człowieka, a małe dziecko może doznać śmiertelnego zatrucia po połknięciu już jednego papierosa.

Jednak w czasie palenia tylko mała część nikotyny, jakieś 1 do 3 mg. tysięcznych części grama na papieros, przechodzi do krwi palacza, gdzie krąży przez 20 do 40 minut. Chroniczne zatrucie nikotyną powstaje skutkiem ciągłego powtarzania tych małych dawek. Wiedeński badacz Kutschera-Eichbergen obliczył, że u palacza, który w ciągu 15 do 20 lat wypala 15 do 20 papierosów dziennie, powstają uszkodzenia wymagające leczenia szpitalnego. Chodzi głównie o zaburzenia na tle zwapnienia żył, zapalenia błony śluzowej żołądka, uszkodzenia komórek nerwowych i wątroby, chroniczne katary krtani i oskrzeli i tp.

Aby zapobiec skutkom nikotyny, niektórzy palacze używają filtrów, jednak ich działanie okazało się niezadawalające. Filtry te przeważnie absorbują tylko nieznaczną część nikotyny, natomiast filtry, działające energiczniej, wpływają ujemnie na smak papierosa. Ci, którzy używają takich filtrów, palą więcej i w rezultacie zatruwają się tą samą ilością nikotyny.

Działanie nikotyny w organiźmie wyraża się głównie zwężaniem małych arterii i w upośledzeniu oddychania komórek. Niedawno jeden z lekarzy genewskich wystąpił z nowym pomysłem przeciwdziałania skutkom palenia. Pomysł polega na równoczesnym używaniu środka, który neutralizuje trujące działanie nikotyny na komórki i rozszerza naczynia krwionośne.

Środkiem tym są amidy kwasu nikotynowego, zwane również niacyną lub „czynnikiem PP".

Jest to witamina, która dodana w małych ilościach do tytoniu nie zmienia jego smaku i przechodzi z dymem w wystarczającej ilości do organizmu. Jest to środek tani, ponieważ kosztem 2.500 fr. można nim nasycić 10.000 papierosów.



Nowoczesne ubiory dla lotników stratosferycznych wyglądają jak niesamowite modele anatomiczne. Zadaniem ich jest utrzymanie normalnego ciśnienia na wysokościach, gdzie zmniejszone ciśnienie mogłoby wywołać u lotników rozdęcie a nawet pękanie naczyń krwionośnych oraz odpływ krwi z mózgu.

BRAK STENOTYPISTEK W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Brak dobrych sekretarek i maszynistek coraz bardziej daje się odczuwać w Stanach Zjednoczonych. W ostatnim wydaniu «Sunday New York Times» 27 łamów w dziale ogłoszeń zapełnionych było poszukiwaniem sekretarek i maszynistek. Inny dziennik w Chicago codziennie podaje około 200 wolnych miejsc.

Od czasu ostatniej wojny sekretarki stały się tak rzadkie, że celem sprawdzenia zdolności kandydatki zamykano je w pokoju, gdzie znajdowała się maszyna do prania, karabin maszynowy i maszyna do pisania. Jeżeli kandydatka umiała rozpoznać maszynę do pisania od dwóch innych, przyjmowano ją z miejsca. Drugą przyczyną dużego popytu na maszynistki i sekretarki jest fakt, że każdy Amerykanin, mający przedsiębiorstwo, pragnął mieć koniecznie młodą sekretarkę. Obecnie daje się odczuwać brak młodych kobiet w wieku od 20 do 24 lat, ze względu na to, że w czasie znanego kryzysu w 1930 r. mniej przychodziło na świat dziewczynek niż chłopców.

Inne źródła podają, że w przeciwieństwie do minionych lat, młode Amerykanki pragną przede wszystkim wyjść zamąż, podczas gdy kilka lat temu wszystkie młode panny, przed zamążpójściem, chciały dwa lub trzy lata pracować. Ponadto sporo rodzin amerykańskich, przez oszczędność nie posyła swych córek do szkół zawodowych i wyższych, co w życiu zawodowym zaczyna się obecnie odczuwać.

BYLE PRÓSZYNKA i ZACZYNAJĄ... FRANKI PŁYNĄC

Nastawienie człowieka do maszyny bywa często z gruntu fałszywe: „maszyna to żelazo — wszystko wytrzyma!" słyszy się nieraz.

Sprawa polega na tarciu: maszyna niesmarowana niszczy się błyskawicznie. Znaczenie smarowania wytłumaczył pierwszy Niemiec Stribeck. Jeżeli jakieś dwie części w pracy ocierają się o siebie (na przykład oś w łożysku, dwa koła zębate itd.), to wpuszcza się między nie trochę oliwy, a wtedy tarcie między metalami przenosi się na tarcie między molekułami smaru. Tu leży wytłumaczenie, dlaczego należy używać najlepszych olei. Smarność oliwy określają stopnie Englera. W oliwie zużytej najważniejsze składniki-hydrowodany — są już rozłożone, zostaje tylko jasny płyn, oczyszczony z domieszek metalowych. Nie wolno go używać, chyba do łożysk transmisji, a i to ostrożnie. Od warunków pracy zależy jakiej należy używać oliwy, czy wazeliny. Na przykład Diesel, a więc silnik pracujący przy bardzo wysokich ciśnieniach i temperaturach, wymaga oliwy najbardziej wartościowej. O tym trzeba się poinformować u sprzedawcy smarów, nie wolno jednak kierować się ceną.

Przy obchodzeniu się z maszynami obowiązuje pedantyczna czystość. Części maszyny, którą się składa, muszą być dokładnie wymyte w nafcie lub benzynie. Mogą być składane na mokro bez wycierania szmatą, która zwykle jest brudna.

Przejdę do maszyny, która zapewne najbardziej ciekawi czytelników — do samochodu.

Z samochodem trzeba bardzo uważać, gdyż w nim pracuje dużo części w bardzo ciężkich warunkach przy dużej temperaturze i ciśnieniu.

Pokrótce podam, co należy zbadać w samochodzie. Zaczynam od przodu:

Chłodnica: napełniać ją tylko destylowaną wodą, którą dostać można w każdym większym garażu. Chodzi o to, że woda z wodociągu zostawia osad, a to potem kosztuje.

Pas od wentylatora: musi być dobrze naciągnięty, bo inaczej chłodzenie będzie niewystarczające.

Mechanizm kierowniczy: stanąć koło wozu i pokręcić kierownicą a wtedy widzi się luz. Ewentualnie podeprzeć przednią oś i zbadać grę na półośkach. W razie czego zmienić sworznie i panewki.

Hamulce: są łatwe do zbadania. Jeżeli „piszczą" to albo były źle zmontowane, albo są zużyte. Tak hamulce jak kierownica decydują o życiu ludzkim, więc nie można ich traktować lekkomyślnie.

Z motorem jest łatwiejsza sprawa: pilnować, by przewód benzyny był czysty. Filtr powietrza przemywać w nafcie. Kable całe, kontakty rozdzielone równo, ewentualnie kupować z czystej platyny. Odstępy między kontaktami nie większe niż jedna trzecia milimetra. Używać regularnie jakiegoś preparatu z grafitu koloidalnego, który wygładza cylindry i tłoki oraz zmniejsza zużycie.

W aparaturze elektrycznej pilnować węgielków.

Ostatnia rada: opony trzymać na przepisanym przez fabrykę ciśnieniu.

Jednym słowem: bądź dobrym dla maszyny, a będzie cię to mniej kosztować! **(B.)**

Kupujcie „SŁOWO POLSKIE" w kioskach gazetowych

CO DAĆ NA STÓŁ?

PIĄTEK — 17 LIPCA

Posiłek południowy: Jaja sadzone ze szpinakiem (na wpół ze szczawiem). Racuszki drożdżowe z konfiturami.

Wieczerza: Krupnik perłowy na grzybkach. Zrazy z ryby mielone w sosie śmietanowym z krajanymi kluskami. Owoce.

Gdy karpie drzemią w stawie

Nie wszystkie zwierzęta śpią

Naogół, podobnie jak u człowieka, okres snu u zwierząt łączy się z utratą świadomości. Jeśli chodzi o ryby, to trudno zbadać tę sprawę, ponieważ prowadzą one bardzo nieuregulowany tryb życia i korzystają z każdej okazji, by znaleźć pożywienie. Doświadczenia w akwariach stwierdziły jednak, że niektóre ryby zapadają w sen, a nawet przyczepiają się do czegoś stałego względnie do rośliny. W stawach też można często zauważyć, że ryba opiera się o kamień lub wystającą gałąź i zamiera w bezruchu przez długi okres czasu.

Rybacy, udający się na połowy dalekomorskie, spotykają od czasu do czasu duże ryby, które — leżąc na boku bez ruchu — są pędzone przez fale bez poruszania płetwami. Inne ryby ukrywają się w mule rzecznym i tam odbywają drzemkę. Każdy z nas wie, że na przykład nasze karpie i liny też zakopują się w mule i tam odbywają sen zimowy.

Krokodyle wychodzą z wody i śpią na wysepkach lub na piaszczystym brzegu z zamkniętymi oczyma. Nagle przebudzone są prawie nieprzytomne. Starzy Sudańczycy opowiadają, że młode krokodyle, żyjące w Nilu, odbywają swoją drzemkę zawsze na tym samym miejscu.

Zresztą w sen zimowy zapadają nie wszystkie zwierzęta. Żółw na przykład u nas zapada w sen zimowy, ale w północnej Afryce jest czynny przez cały rok.

Ptaki śpią kilka godzin, o północy, a podczas upałów urządzają sobie jeszcze drzemkę w południe i dlatego wtedy panuje zadziwiająca cisza w lesie.

W odmienny sposób zachowują się podczas snu ssaki. Jedne wyciągają się na ziemi na brzuchu lub na grzbiecie, inne skulają się, albo przysiadają na tylnych nogach, opierając głowę na piersi. Zwierzęta śpią jednak czujnie i w każdej chwili mogą łatwo stanąć na nogach.

ROMANTYCZNA WILLA MUSSOLINIEGO ZAMIENIONA NA RESTAURACJĘ

Willa na zboczach Monte Mario pod Rzymem, gdzie spotykał się stale Mussolini ze swą kochanką Claretta Petacci zamieniona zostanie na luksusową restaurację pod nazwą «Clara».

Rodzina Petacci, mieszkająca obecnie w Hiszpanii, zgodziła się na tę zmianę, pod warunkiem, że jeden z pokoi i łazienka zajmowana na zawsze przez Mussoliniego będzie na stałe zamknięta, a klucz złożony w jednym z banków rzymskich.

Restauracja składać się będzie z obszernej sali z tarasem z kolumnami na parterze, drugiej sali na piętrze i z parkietu do tańca naokoło oświetlonej fontanny.

SPORT

PIŁKARZE MYŚLĄ JUŻ O NOWYM SEZONIE

Rozgrywki piłkarskie we Francji w obu ligach zawodowych rozpoczynają się za pięć tygodni, dokładnie 23 sierpnia. Nowością tegorocznego sezonu będzie to, że drużyny pierwszoligowe rozegrają spotkania czterokrotnie w dnj powszednie, podczas kiedy drużyny drugiej ligi grać będą trzy razy w dzień powszedni. Poza tym drużyny drugoligowe grają w dzień Bożego Narodzenia, nie mają odpoczynku w dni, kiedy Francja rozegra spotkania międzypaństwowe, a poza tym sezon drugiej ligi kończy się dopiero 30 maja, podczas kiedy pierwsza liga ostatni mecz rozegra dwa tygodnie wcześniej — 16 maja. Ten nawał meczów drugiej ligi spowodowany jest tym, że liczy ona obecnie aż 20 drużyn.

Obecnie piłkarze mają zasłużone wakacje. Kierownicy wszystkich klubów przygotowują się jednak do następnego sezonu i kompletują wszystkie drużyny. Jak wygląda sytuacja w poszczególnych klubach?

REIMS

Większość piłkarzy Reims pozostaje w drużynie szampańskiej. Do takich należą między innymi gracze pochodzenia polskiego: Kopaczewski, Głowacki, Zimny i Templin. Natomiast obrońca Jackowski przeszedł do Racingu paryskiego i w przyszłym sezonie zagra w drużynie paryskiej.

BORDEAUX

Bordeaux chce zmienić skład swojej drużyny, odstąpić wielu piłkarzy, a na ich miejsce nabyć nowych. Z graczy pochodzenia polskiego Świątek i Kargulewicz pozostaną prawdopodobnie w Bordeaux, chociaż Kargulewicz nie zgadza się na premię, jaką wyznaczyli mu kierownicy. Bordeaux oddaje Błaszczyka, który przechodzi do Hawru. Natomiast prawdopodobnie Janczewski z Sochaux przejdzie do Bordeaux.

MARSYLIA

Marsylia chce zmienić zupełnie skład swojej drużyny. Jak wiadomo, drużyna ta nie posiadała w ubiegłym roku żadnego piłkarza pochodzenia polskiego. Podobnie będzie prawdopodobnie w przyszłym sezonie.

LENS

Drużyna górnicza chce odstąpić Ludwikowskiego i czterech dalszych piłkarzy. Stopyra prawdopodobnie pozostanie w Lens, mimo iż jak dotychczas nie zgadza się na wyznaczoną mu premię.

SOCHAUX

Prócz Janczewskiego, jeszcze inny piłkarz pochodzenia polskiego — Gutowski będzie odstąpiony. Natomiast zagra w przyszłym sezonie Klemenczak, który w zeszłym roku grał w drugoligowej drużynie paryskiej C.A.P., gdzie był piłkarzem „wypożyczonym".

LE HAVRE

Wielu piłkarzy portowej drużyny nie chce pozostać w Hawrze. Do takich należy między innymi Walter, który, jak wiadomo, przyszedł z Lille. Waloryszek zagra w przyszłym sezonie w Tuluzie.

RACING

Cisowski pozostaje w Racingu, podobnie jak bramkarz Vignal, który prawdopodobnie zgodzi się na warunki podyktowane mu przez kierowników drużyny paryskiej. Odejdzie natomiast obrońca Krupski, o którego stara się kilka drużyn.

MONACO

Drużyna Księstwa chce odstąpić Haberę, zatrzymać natomiast Palucha. Ten ostatni nie zgadza się jednak na premię, uważając, że jest ona zbyt niska.

SETE

Jak wiadomo, Curyl został odstąpiony paryskiemu Racingowi, w którym będzie grał razem z Cisowskim. Renko ma zostać „sprzedany", natomiast jeden z najmłodszych piłkarzy Walentek pozostanie prawdopodobnie w Sete.

ROUBAIX

Opuszczą drużynę północną: Darul, a także Kaczmarek, Kopania i Krawczyk. Korespondent nasz donosi, że Roubaix stara się o Skibę, który w zeszłym roku grał w Besancon. Ponieważ jednak Skiba otrzymał jednocześnie propozycję z Monaco, nie wiadomo, gdzie zagra w przyszłym roku. Ogólnie przypuszcza się, iż pomimo bardzo nęcącej propozycji klubu z Monte Carlo Polak przyjedzie do Roubaix. Jest on tutaj bardzo dobrze znany, a Polacy cieszą się, że w przyszłym roku będzie on filarem drużyny.

VALENCIENNES

Mimo iż Zboralski, Izydorczyk i Kryske nie chcą zgodzić się na propozycje Valenciennes, przypuszcza się, że pozostaną oni w drużynie północnej. Dużo mówi się o tym, że Zboralski przejdzie do Roubaix. Natomiast bramkarz Witkowski na pewno nie zagra w przyszłym roku w Valenciennes.



Koleżeństwo panuje w ekipie francuskiej: kiedy Louison Bobet przebił dętkę, natychmiast z pomocą pszychodzi Gauthier.

DO P.P. PRZEDSTAWICIELI I KORESPONDENTÓW

Dla uniknięcia omyłek i ułatwienia nam pracy uprzejmie prosimy o przysyłanie komunikatów i sprawozdań na czas, z dokładnym podaniem daty, miejscowości i nazwisk. Prosimy pisać czytelnie, w miarę możności na maszynie, zostawiając odstępy między liniami oraz marginesy.

Dowcipy z brodą

PRZEZORNA

Pięcioletnia Ewa jedzie do babci na wakacje. Zapakowała więc wszystkie swoje lalki i zabawki.

— A książeczek nie weźmiesz? — pyta ją matka.

Ewa wybiera więc „Czerwonego Kapturka" i „Bajki Zosi" oraz „Jak wychowuję moje dziecko"?

— A pocóż ci książka o wychowaniu? — dziwi się mama.

— To nie dla mnie, ale dla babci. Ona ma przestarzałe poglądy... bo wierzy w skuteczność bicia dzieci.

ZŁOTE MYŚLI

Gdy objąłem mą pierwszą posadę, marzyłem o tym, aby kiedyś mieć pensję, z której obecnie nie mogę wyżyć.

Jeżeli cię ktoś potrąci, to znaczy, że jednak jesteś na przodzie.

Najlepszym sposobem przekonania się o zaletach naszego starego samochodu — jest informacja o tym, ile kosztuje nowy wóz.

Gérant-Directeur: Mr F.-J. Chotard.

IMPRIMERIE J. E. P.
7, rue Cadet, Paris (9)

Travail exécuté par des ouvriers syndiqués.

Co czwarta Angielka spędzi niewesołe wakacje

Angielskie biuro turystyczne podaje, że w tym roku wyjedzie na wakacje 6 milionów młodych Angielek i 4 miliony młodych mężczyzn.

Ubiegłego roku zauważono, że na licznych plażach 4 panny wypadały na jednego młodzieńca. Trzy z nich musiały więc same kąpać się w morzu, chodzić na spacery, na dancingi, lub do kina. Większość młodych panien angielskich wyjeżdża na wakacje i marzy o tym, by znaleźć towarzysza. Posiadają one taki charakter, że nie bardzo nudzą się w towarzystwie przyjaciółek w wieku od 17 do 35 lat, lecz wolałyby spędzić wakacje w towarzystwie młodego człowieka.

Na nieszczęście, oświadczył dyrektor biura podróży i organizator wywczasów, nie można wpływać w żaden sposób na młodych ludzi, by wyjeżdżali na wakacje sami, a nie spędzali ich w towarzystwie rodziny.

O czym wiedzieć nie zaszkodzi

Amerykanki wychodzą wcześnie zamąż

Amerykanie i Amerykanki zawierają coraz częściej związki małżeńskie w młodym wieku. 17 procent Amerykanek między 15 a 19 rokiem życia wyszło w ostatnim roku zamąż. Między 20 a 24 rokiem życia procent ten wynosi 69 zamiast 53 proc. w 1940 r.

Przemysłowcy austriaccy uważają państwo za spadkobiercę majątku Hitlera

Trzech przemysłowców austriackich, z pochodzenia Żydów, padło ofiarą rasistowskich ustaw Hitlera i wystąpiło obecnie ze skargą przeciw skarbowi państwa, który wyrokiem sądu uznany został za spadkobiercę majątku po Hitlerze (w postaci dzieł sztuki i obrazów Vermeera). Przemysłowcy żądają 3 i pół miliona szylingów tytułem odszkodowania za zagrabione im fabryki.

Wenus z Nowego Jorku

Metropolitan-Museum w Nowym Jorku nabyło niedawno marmurowy posąg Afrodyty, należący do najcenniejszych obiektów sztuki starożytnej.

Posąg jest silnie uszkodzony, bo brak mu ramion i dolnej części nóg, ale jego piękno jest niezaprzeczalne. Znajdował się on od 18 wieku na Śląsku w pałacu hrabiowskiej rodziny Chamare i przywieziony został przez jednego z przodków tej rodziny z Włoch. Muzeum zapłaciło za ten nabytek 100.000 dolarów.

Niezwykła żmija

Robotnik urzędu budowy dróg i mostów znalazł w pobliżu Rodanu żmiję długości 120 cm. Zaciekawiony niezwykłą grubością gada, rozciął go wzdłuż i znalazł w jego wnętrzu 45 małych żmij.

Wełna będzie droższa

Przedsiębiorcy angielscy z branży odzieżowej twierdzą, że w przyszłym roku nastąpi dość poważna zwyżka cen wełny.

Powodem tej zwyżki jest podwyższenie ceny wełny australijskiej a przede wszystkim zimna i deszczowa wiosna i lato. Fabryki angielskie sprzedały w bieżącym roku o połowę więcej wełny, niż w roku ubiegłym. Większe zużycie wełny można było również zauważyć we wszystkich innych krajach Europy.

Za dużo rozwodów wśród lotników amerykańskich

Dowództwo lotnictwa amerykańskiego zajmuje się poważnie mało znanym zagadnieniem coraz częstszych rozwodów pracowników lotnictwa amerykańskiego. Dalekie loty rozpoznawcze poza Atlantyk i długie odkomenderowania lotników do Alaski i Europy rozdzielają rodziny lotników przeciętnie na 6 miesięcy w roku. Generał lotnictwa Curtis Le May wystosował odpowiedni raport w tej sprawie do Pentagonu.

DROBNE OGŁOSZENIA

MATRYMONIALNE

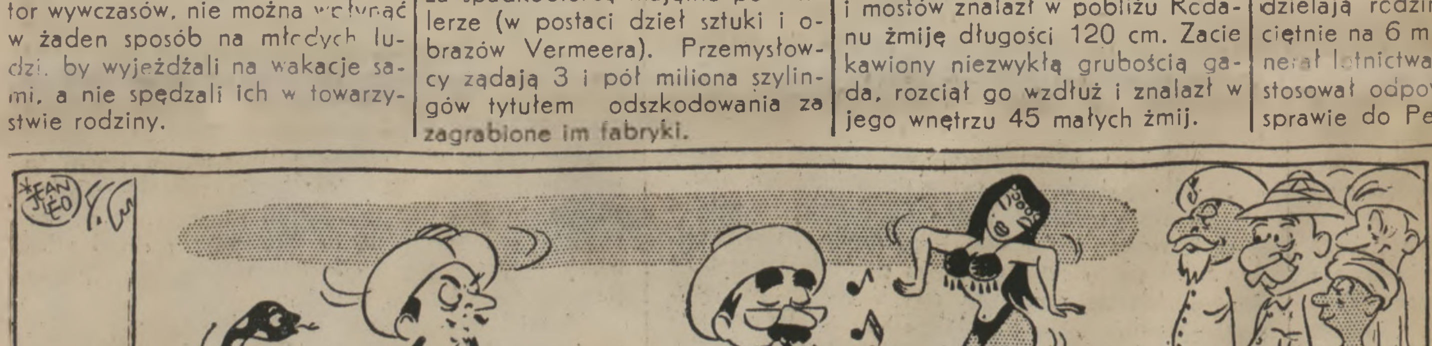
DWOCH POLAKOW, byłych żołnierzy I. Polskiej Dywizji Pancernej, lat 35 i 36, wysokich, przystojnych, z powodu braku Polek w Kanadzie tą drogą chcieliby poznać tylko Polki, możliwie wyższego wzrostu, dobrej prezencji, nie burzliwej przeszłości do lat 29, chętne na przyjazd do Kanady (Toronto). Cel matrymonialny. Osoby zainteresowane proszone są o nadsyłanie listów możliwie z fotografią, której zwrot zapewniony, na adres skrzynki pocztowej „Słowa Polskiego" Nr 411. (411)

PRZEDSTAWICIELSTWA „SŁOWA POLSKIEGO":

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zgrupowane 100 fr. linia (en corps 7 sur 52 mm.). Za ogłoszenie powtórzone wielokrotnie bez zmian — zniżka. Cennik i szczegóły na żądanie. **Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada**

FRANCJA. — Dep. Nord: T. Gołąb, 52, rue St. André, Lille (Nord). **Dep. Pas-de-Calais:** Gerard Cichy, Hotel Polski, 24, rue de la Gare, Lens (P.-de-C.). Tel. 333. **Dep. Puy-de-Dome i Allier:** Jerzy Wilski, Croix Mallet, Les Ancizes (P.-de-D.). **Dep. Rhone:** J. Gendera, 7, rue Crillon, Lyon (Rhone). **Dep. Saone-et-Loire i Nievre:** Fr. Gierczak, 43, rue Lamartine, Le Creusot (S.-et-L.). **Dep. Loire:** J. Bijas, Cité Franco-Belge, rue d'Outre-Furan, St.-Etienne (Loire). **Dep. Calvados:** Stef. Barylak, Potigny (Calvados). **Dep. Bouches-du-Rhone, Var, Vaucluse** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur-Huveaune (B.-du-R.). **Dep. Moselle i Meurthe-et-Moselle:** Al. Salamon, 5, rue du Cambout, Metz (Moselle). **Dep. Tarn i Aveyron:** Antoni Błoński, La Vigerie, Taix par Cagnac-les-Mines (Tarn). **Dep. Haut-Rhin i Territoire de Belfort:** Bernard Dinwald, 7, rue des Oeillets, Mulhouse (Haut-Rhin).

AUSTRIA. — K. F. Knap, Salzburg, 2, Maxglan Wohnsiedlung Werkstr. 13/17 Prenumerata mies. 30s., kwart. 85s., półroczna 150s. **BELGIA.** — Okręg Liege: K. Włodarczyk, 22, rue des Armuriers, Liége, konto pocztowe 8012-78. Prenumerata mies. 55 fr. b., kwart. 165 fr. b., półroczna 330 fr. b. **DANIA.** — Franciszek Starzynski: Kobenhavn Hornemansgade 19. Denmark Prenumerata mies. 7 Krd., kwart. 20 Krd., półroczna 38 Krd. **HOLANDIA.** — B. Galas, Schorsmolenstraat 9, Breda. Prenumerata mies. 3 guld., kwart. 8 guld., półroczna 15 guld. **HISZPANIA.** — Andrzej Deryng, Colle El Encinar 16, Madrid. Prenumerata mies. 45 pes., kwart. 130 pes., półroczna 240 pes. **KANADA.** — Dr M. Sangowicz, 1273 Av. Bernard Apt. 1. Montreal (Que.). Prenumerata mies. dol. 1,25, kwart. dol. 3,50, półroczna dol. 6,50. **NIEMCY.** — Cz. Tarnowski (23), Quakenbrueck Schiphorstr. 2. Postscheckamt Hannover 723-24 Prenumerata mies. 4 DM., kwart. 11 DM. **SZWAJCARIA.** — E. Chylewska, Rudenzweg 6, Zurich 9/48. Prenumerata mies. 4 fr. szw., kwart. 11 fr. szw., półroczna 20 fr. szw. Egzemplarz poj. 0.20 fr. szw. **SZWECJA - NORWEGIA.** — B. Kurowski, Anggatan 6c, Lund. Postgiro 43-29-89. Szwecja: prenumerata mies. 5 kor. szw., kwart. 14 kor. szw., półroczna 27 kor. szw. **WIELKA BRYTANIA i IRLANDIA.** — Jerzy Jacewicz, 9 Powis Terrace, London W. 11. tel. BAYSwater 19.87 8/6, kwartalnie 1. 5. 6., egzemplarz poj. 3d — **Pod tymi adresami prosimy zwracać się w sprawie prenumeraty, kolportażu i ogłoszeń.**



PAN FIOŁEK SZUKA SZCZĘŚCIA

TAJEMNICA POWODZENIA

Copyright by Opera Mundi